

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 52

ROK 3

Warszawa, niedziela 26 grudnia 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Akcja niemiecka w sprawie Gdańska

Wyobraźmy sobie na chwilę obywatela z innego kontynentu, który interesuje się polityką, zjawiał się po raz pierwszy w Europie i postanowił zapoznać się z zagadnieniem stosunków polsko-niemieckich i ze sprawą Gdańska. Zwiedził Warszawę, Berlin i Gdańsk, przeczytał kilkanaście książek, czytał przez kilka tygodni prasę niemiecką, polską i gdańską.

No tej podstawie wyrobił sobie pewien pogląd na położenie w Europie wschodniej. Pogląd ten możnaby streścić w następujący sposób. Między Niemcami a Polską istnieje zasadnicza sprzeczność interesów, wynikająca z faktów geograficznych i historycznych, obydwa państwa muszą jednak w obecnym momencie dziejowym dążyć do ustalenia jakiegoś *modus vivendi* na dłuższy okres czasu; jest to możliwe, pod warunkiem wszakże, że obydwie strony pogodzą się z istniejącym *status quo* terytorialnym; ułożą na tej podstawie wzajemne stosunki i będą lojalnie wykonywały pisane i niepisane, lecz wynikające z natury rzeczy, warunki porozumienia...

Ustaliwszy w ten sposób swój pogląd na istotę położenia, zająłby się

nasz przybyś z innego kontynentu zbadaniem, jak się zachowują obydwie wchodzące w grę strony i czy ich zachowanie pozwala przypuszczać, że może panować w Europie Wschodniej dłuższy pokój?

W tej dziedzinie napotkałby nasz przybyś na szereg faktów — któreby mu pozwoliły wnioskować, że strona polska stoi konsekwentnie i lojalnie na raz zajętych stanowiskach, strona zaś niemiecka systematycznie i z premedytacją z niego ciągle schodzi...

Najdobitniej ujawnia się to w sprawie Gdańska. Nie mamy tu miejsca na pisanie historii kilku lat, weźmy przeto tylko kilka faktów z dni ostatnich.

Fakt pierwszy — zakaz odbycia w Warszawie zebrania w sprawie gdańskiej pod prezydencją b. ministra spraw zagranicznych, z referatem b. wiceministra i długoletniego komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku.

Fakt drugi — 150 zebrań poświęconych sprawie Gdańska w całej Rzeszy przy udziale „Gauleitera Forstera” z Gdańska.

Fakt trzeci — zebranie, które się odbyło w Gdańsku i było poświęcone wyjaśnieniu zadań i znaczenia insty-

tucji, która nosi nazwę „Danziger Luftschutzbund”, na którym to zebraniu referaty wygłosili prezes instytucji analogicznej w Rzeszy gen. von Roques i prezydent Senatu Greiser, a gośćmi byli członkowie „Wehrmachtu” z Prus Wschodnich. Na zebraniu tym była mowa o konieczności organizacji obrony powietrznej Gdańska.

Rozważmy sobie te fakty.

O pierwszym nie będziemy pisali, bo prawdopodobnie i tak nie doszłoby to do wiadomości Czytelnika. Niech przeto każdy sam sobie pieśń tę dopiewa!

O drugim już pisaliśmy. Nikt chyba nie wątpi ani na chwilę o tym, że zebrania w Rzeszy poświęcone Gdańskowi nie po to są zwoływane, by mówić o pomocy zimowej dla biednej ludności Wolnego Miasta, lub o pięknie Wenecji Północy. Cele tych zebrań są wyraźnie polityczne, chodzi o zainteresowanie opinii niemieckiej Gdańskiem i o wyjaśnienie tej opinii jakie jest geograficzne i historyczne znaczenie tego miasta. Oczywiście nie dla Polski! Na co się to robi? Na to pytanie każdy łatwo sobie odpowie...

O fakcie trzecim, najaktualniej-

szym trzeba powiedzieć to, że pod pozorem akcji na rzecz zainteresowań ludności gdańskiej ukrywa się zamiar zorganizowania w Gdańsku lotnictwa wojskowego ze wszystkimi jego potrzebami.

Nie będziemy stawiali kropek nad i, ani w chodząc w szczegóły, jest bowiem rzeczą jasną jak słońce, że jest to sprzeczne nie tylko z duchem i z literą traktatu wersalskiego, lecz — co ważniejsze — jest sprzeczne z jedyną podstawą, na której mogą się opierać normalne stosunki polsko-niemieckie. Gdańsk nie tylko nie ma prawa, lecz nie może mieć sił zbrojnych ani na lądzie, ani na wodzie, ani w powietrzu. Ta sprawa to już nie jest jakiś nieznaczny guzik, lecz cała marynarka; nie trzeba być ani wojskowym wysokiej rangi, ani pułkownikiem, ani nawet podoficerem, wystarczy być zwykłym cywilem, mającym nieco wyobraźni i sensu w głowie, ażeby zrozumieć co się tu święci.

Zrozumiał to z pewnością także nasz przybyś po przeczytaniu w „Danziger Vorposten” (11.XII) artykułu p. t. „45.000 Danziger im Luftschutzbund” i powiedział sobie —

gdy się ma do czynienia z tak nielojalnym partnerem jak Niemcy, to trzeba przemawiać doń takim językiem, jaki jedynie może mu trafić do przekonania, jeśli się chce istotnie na poszanowaniu *status quo* oprzeć pokojowe współżycie na wschodzie Europy.

Nie jesteśmy odpowiedzialni za politykę polską, nie mamy na nią żadnego wpływu. Lecz widzimy, że w Rzeszy odbywa się 150 zebrań w sprawie Gdańska, że w samym Gdańsku odbywają się olbrzymie masowe manifestacje na rzecz organizacji sił powietrznych. Wygrywa się tedy opinię i siły społeczne w sprawie Gdańska, rozumianej z niemieckiego punktu widzenia. Czyżby Gdańsk nie interesował opinii polskiej? Czyżby społeczeństwo polskie miało być w gorzych warunkach w zakresie wyrażania swej woli i było mniej poważną siłą w zakresie tej sprawy niż społeczeństwo niemieckie?

Niech każdy, kogo ta sprawa obchodzi odpowie w swym sumieniu na pytania powyższe i z odpowiedzi sobie danej wyprowadzi odpowiednie konsekwencje.

„Stwórzcie front Narutowicza”

W ubiegłą niedzielę zwołała P.P.S. w Warszawie 35 zgromadzeń poświęconych uczczeniu pamięci Narutowicza oraz „walce o demokrację, przeciw faszyzmowi i o nowe wybory demokratyczne”.

Dziś nastąpi druga seria takich zgromadzeń.

Uczczenie pamięci prezydenta Narutowicza jest tu, rzecz prosta, tylko dobrym pretekstem. Istota sprawy leży głębiej i wiąże się z usiłowaniami stworzenia w kraju „Bloku demokratycznego”.

Niedawno korespondent „Słowa”, pisząc o organizacji się ofensywie socjalistycznej, donosił, że P. P. S. zamierza ogłosić w styczniu demonstracyjny strajk generalny. Po tym strajku P. P. S. ma podobno ponownie zwrócić się do Prezydenta Rzeczypospolitej z postulatami zawartymi w złożonym mu przed miesiącem

memoriale. Gdyby i tym razem wizyta na Zamku pozostała bez skutku, partia ma zamiar proklamować strajk po raz drugi i prowadzić go „aż do zwycięstwa”.

Czy istotnie socjaliści noszą się z zamiarem wejścia w swojej taktyce na drogę rewolucyjną i narzucania swej woli za pomocą strajków politycznych — trudno w tej chwili orzec. Pewnym jest jednak, że mobilizacja lewicy odbywa się w przyspieszonym tempie i że robione są zabiegi celem pozyskania jaknajwydatniejszej pomocy zarówno ze strony ludowców, jak i związków zawodowych Moraczewskiego.

W szczególności zwrócona jest baczna uwaga na wszelkiego rodzaju ugrupowania młodzieży lewicowej, która, od pewnego czasu jest przedmiotem wyjątkowej opieki i troski kół radykalnych.

Nagle ożywienie na froncie socjalistycznym, oprócz powodów ogólnej politycznej natury, tłumaczyć należy wzrastającym niepokojem jaki wśród lewicy polskiej i społeczeństwa żydowskiego wywołują postępy ruchu narodowego. Szczególnie silny wzrost antysemityzmu w masach spęda sen z oczu Żydów i broniący ich „demokracji polskiej”. Dla tego też widzimy jak ostatnio zaczęły działać wszystkie ukryte sprężyny i jak w całym kraju szerzy się żywa propaganda na rzecz szerokiej „walki z faszyzmem”.

Organizacyjna forma tej walki nie jest jeszcze ostatecznie ustalona. Wyraża się ona w różny sposób stosownie do okoliczności, które jej towarzyszą. Wszędzie jednak wybija się na czoło czynne poparcie Żydów i ich interesów zarówno politycznych jak i gospodarczych przez koła lewicowe. Bojówki socjalistyczne coraz częściej spełniają „chlubną” rolę ochrony sklepów i straganów żydowskich, atakując wręcz pikietujących narodowców.

Dotychczasowa forma walki nie jest jednak wystarczająca. Brak jej nadbudowy politycznej — w ścisłym znaczeniu tego słowa — dzięki której możnaby było pozyskać jako tako skuteczne narzędzie opanowania państwa.

W poszukiwaniu pełnej formy „walki z faszyzmem” zwracają się kierownicy coraz częściej do myśli stworzenia w Polsce „Frontu demokratycznego”. Obejmowałby on wszy-

stkie żywioły lewicowe od najsłabszych do umiarkowanych, wysuwając na czoło przede wszystkim młodzież lewicową i demokratyczną wszystkich odłamów.

Żydowski tygodnik „Ster” ugrupowanie takie nazywa „Frontem Narutowicza” i taką daje jego charakterystykę:

„Lewica polska walczy o demokrację, ale nie zwycięży, jeśli pozostawi na uboku siłę tak poważną, jak mniejszości narodowe, żywołtnie w reżimie demokratycznym zainteresowane. To nie wystarczy, że od czasu do czasu P. P. S. występuje gdzieś razem z socjalistami żydowskimi i niemieckimi. Zwycięską walkę o demokrację, o państwową ideę Polski przeprowadzić zdoła tylko ów szeroki front, który wybrał Narutowicza. Tylko ten front zdoła zapewnić

Polsce sprawiedliwość społeczną i narodowość, zgodę wszystkich ludów Rzeczypospolitej, dźwignięcie narodów uciskanych, przebudowę państwa na wzór wielkiej demokracji Zachodu”.

Cały ten wywód stanowiący przedsmak „demokracji Zachodu” w wydaniu polsko-żydowskim kończy się nakazem, czy też wołaniem: „Stwórzcie Front Narutowicza”.

Ponieważ — jak wiadomo — wołania żydowskie pod adresem „demokracji polskiej” nigdy nie są głosem wołającym na puszczy, należy przypuszczać, że hasło „Frontu Narutowicza” nie pozostanie bez echa.

Ofensywa zimowa P. P. S. jest prawdopodobnie pierwszym jego następstwem.

Bezwyznaniowiec członkiem Rady Szkolnej Kuratorium krakowskie zatwierdziło dr. Metere

W związku z głośnym zatargiem między przewodniczącym Pow. Rady Szkolnej w Radomiu ks. prałatem D. Sciskalą, a jednym z członków tej Rady, bezwyznaniowcem dr. Metere, są reg organizacyj katolickich w Radomiu wysłało odpowiednie memoriały do kuratorium krakowskiego Okręgu Szkolnego. Autorzy memoriałów wyrazili solidarność ze stanowiskiem ks. prał. Sciskali, aby bezwyznaniowiec nie zasiadał w Radzie Szkolnej. W ubiegłym tygodniu na ręce prezydium Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Radomiu nadeszła odpowiedź z kuratorium, które oświadczyło, że za-

twierdza dr. Metere na stanowisko członka Rady Szkolnej.

Ks. D. Sciskala nie zamierza poprzestać na tej decyzji i postanawia w dalszym ciągu działać w kierunku usunięcia dr. Metery. Ks. Sciskala będzie interweniował w tej sprawie w Ministerstwie Oświaty. Organizacje Katolickie w Radomiu zamierzają urządzić szereg zebrań i wieców celem spowodowania cofnięcia decyzji kuratorium. Należy bowiem zaznaczyć, że od czasu zaistnienia zatargu posiedzenia Rady Szkolnej w ogóle się nie odbywają. A więc od kilku miesięcy tak potrzebna i poważna instytucja nie przejawia żadnej działalności.

Bojkot Polaków uchwalili przedstawiciele burżuazji żydowskiej w Jaśle

W dniu 12 grudnia odbyło się w jaśielskim kahale zebranie Żydów syjonistów - rewizjonistów. Zebraniu przewodniczył niejaki dr. Weinstein, korespondent i reprezentant na Jasło żydowskiego „Expressu Ilustrowanego”. Referat o sytuacji żydostwa w Polsce wygłosił kapitalista żydowski, właściciel szybów naftowych, niejaki Iglar. Powzięto uchwały, które mają obowiązywać wszystkich bez wyjątku Żydów jaśielskich. Postanowiono bojkotować katolickie kino „Sokół” za rzekome wyświetlanie filmów antyżydowskich, chrześcijańskich producentów i kupców, chrześcijańskich sprzedawców bydła za wprowadzenie ustawy o uboju rytualnym, oraz uchwalono opodatkować się na rzecz kupiectwa żydowskiego, dotkniętego bojkotem gospodarczym.

W zebraniu tym brało udział kilkadziesiąt Żydów, przeważnie z inteligencji i burżuazji żydowskiej. Wzięli udział Żydzi, młode dotychczas w gronie szabesgójów - Polaków widziani, jak np. adwokaci Plockier, Menasse. Odpowiedzią na żydowską akcję będzie solidarny front wszystkich Polaków, którzy wreszcie muszą przejść do czynu i realizować hasła niezależności gospodarczej od Żydów. Spółce katolickie społeczeństwo Jasła musi odpowiedzieć na ten atak wymierzony przeciw Polakom, zdecydowanym bojkotem wszystkiego co żydowskie! Hasło: Polak kupuje tylko u Polaka! obowiązujące musi wszystkich, szczególnie teraz w okresie przedświątecznym.

Wszystkim Czytelnikom zasylamy
w dzień Wigilii
SERDECZNE ŻYCZENIA

NIPPON TRIUMFUJĄCY

To co się w tych dniach stało w Chinach, jest faktem tak olbrzymiego znaczenia, że wyobraźni prosto nie starczy na objęcie wszystkich konsekwencji, jakie to może za sobą pociągnąć. Bardzo być może, że przyszli historycy uznają to kiedyś za największy fakt w dotychczasowych dziejach XX wieku. Większy, niż wojna światowa i wszystkie jej konsekwencje. Większy, niż rewolucja bolszewicka w Rosji. Większy, niż wzrost potęgi włoskiej, podbój Abisynii przez Włochy, zagrożenie przez nie potęgi Wielkiej Brytanii.

Bo oto w tych dniach stało się faktem, że Japonia rzuciła sobie Chiny pod nogi i wpręgiła je w rydwan swojej polityki. Blok polityczny stu z górą milionów wyspiarskich i kontynentalnych poddanych Mikada i czterystu milionów obywateli Państwa Środka, — blok pięciuset milionów ludzi rasy żółtej, kierowanych jedną, sprężystą wolą, poddanych jednej, dyktatorskiej władzy, wyposażonych we wszystkie środki działania nowoczesnej techniki, europejskiej administracji, isticie azjatyckiego bogactwa, — jeśli się jeszcze nie stał faktem, to w każdym razie zarysował się już na widnokręgu przyszłości jako wizja bliska i realna. A co to jest pięćset milionów zorganizowanych ludzi — nawet sobie dokładnie wyobrazić nie umiemy, my, naród trzydziestoparomilionowy, wcisnięty między sześćdziesięcioparomilionową Niemcy i stu pięćdziesięciomilionową Rosję.

Nankin padł. Druga, obok Pekinu, zajęta przez wojska japońskie już z początkiem lata, stolica chińskiego kolosa, dostała się w ręce zwycięskiego Nipponu. A w tym samym dniu,

w potężnych odłamach chińskiego narodu ujawniło się pragnienie pogodzenia się z wolą japońską.

W Pekinie, pod utrwaloną już władzą japońską, powstał rząd — nie północno - chiński, jak oczekiwano, lecz ogólnochiński, — który przeciwstawia się dotychczasowemu rządowi Republiki Chińskiej, ewakuowanemu z Nankinu do Czun-Kinu i godzi się z faktem podporządkowania Chin woli japońskiej. — Nie jest to rząd nic nie znaczących figurantów, kreatur polityki japońskiej. Aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, że rząd ten jest produktem oportunizmu, a więc składa się zapewne ze słabszych charakterów, niż broniący się niezłomnie i po bohaterku rząd w Czun - Kinie, — jest on niewątpliwie wynikiem jakiegoś potężnego, zrodzonego w łonie Chin prądu, za pogodzeniem się z faktami, za ukorzeniem się przed wolą zwycięzcy i za uniknięciem dalszych bezcelowych ofiar. Na czele tego rządu stoją ludzie, których nazwiska przeważnie dobrze znamy z gazet, jako nazwiska wybitnych, doświadczonych i zasłużonych chińskich mężów stanu — i dobrych Chińczyków. Jest wśród nich 2 byłych prezydentów Republiki Chińskiej, 5 byłych ministrów skarbu, 4 byłych ministrów stanu. Jest też wybitny chiński wojskowy, rywal marszałka Czang - Kai - Sze, marszałek Wu - Pei - Fu. Nie ulega kwestii, że ludzie ci — to nie są tylko jurgieltnicy japońscy, ale że są to przedstawiciele poważnego odłamu czy prądu autentycznej chińskiej opinii.

Tak więc, są dziś w Chinach dwa rządy. To już jest nie tylko najazd

zewnątrzny, ale i wojna domowa. Jeden rząd, — niezależny, ale odepchnięty coraz wyraźniej od morza, — broni się w dalekim Czun - Kinie. Drugi, oparty o japońskiego pretektera, ma w swoim ręku, prócz rozległych prowincji, geograficzne, gospodarcze, strategiczne i polityczne klucze Chin: obie stolice: Pekin i Nankin, główne emporium handlowe: Szanghaj, i dalsze biegi obu głównych rzek: Hoang-Ho i Jang-Tse-Kiang.

Wprawdzie wojna trwa. Rząd w

Czun - Kinie jeszcze się broni. Wybrzeża południowo - chińskie, wraz z Kantonem, aczkolwiek wciąż przez Japończyków bombardowane, są jeszcze wolne od ich desantów. Ale losy tej wojny zdają się już być przesądzzone — tak jak po upadku Addis Abeby przesądzone były losy Abisynii, a po upadku Bilbao, Santander i Gijon przesądzone są losy czerwonej Hiszpanii.

Rodzi się blok 500-milionowy ludzi rasy żółtej. Blok ten zapewne sporo

jeszcze czasu będzie musiał poświęcić na reorganizację wewnętrzną. Ale gdy się już na wewnątrz skonsoliduje i urządzi — napewno stanie się największym w świecie zbiornikiem sił, gotowych do ekspansji.

Ekspansji, w którym kierunku? — Co najmniej w jednym z trzech kierunków następujących. — Poprzez pustkę Oceanu, albo lody półwyspów arktycznych — na Amerykę. Poprzez bezmiar przestrzeni lądowych — na Rosję, Ural i Europę.

Rząd i społeczeństwo w Rosji

Tow. Mołotow, który zajmuje w Rosji stanowisko, odpowiadające stanowisku premiera w państwach zachodnich, przemawiając wobec swoich wyborców zaczął od stwierdzenia, że pierwszym hasłem wyborczym jest głosowanie na kandydatów postawionych przez „Blok Komunistów i Bezpartyjnych”. „Hasło to wzywa — mówi — do utworzenia zgodnego bloku wyborczego komunistów z bezpartyjnymi robotnikami, z bezpartyjnymi chłopami, z bezpartyjnymi urzędnikami, z bezpartyjną inteligencją, do utworzenia tego bloku w całym naszym kraju”.

Wezwanie takie powtarzało się we wszystkich mowach przedwyborczych, w pismach sowieckich, w propagandzie radiowej. W czasie zaś uroczystości jakie się odbyły w Moskwie i innych miastach sowieckich największe zadowolenie wyrażano z tego powodu, że został wybrany tow. Stalin, „Pierwszy Poet S. S. R.” i że zwyciężył na całej linii B. K. i B.

Z tego wszystkiego widać z całą oczywistością na czym polega sens nowej konstytucji i wyborów „demokratycznych” w Sowietach.

Stalin, będący istotnym kierownikiem państwa sowieckiego, podobnie jak Mussolini we Włoszech, Hitler w Niemczech i t. d. wprowadził państwo sowieckie na nowe drogi, dość różne od tych, po których chcieli iść prowadzić ci co zrobili rewolucję bolszewicką w Rosji. Nie napróżno nazywa go w swej świeżo wydanej książce Trocki zdradą rewolucji.

Krótko mówiąc, polegają te nowe drogi na przystosowaniu życia i polityki rosyjskiej do żelaznych konieczności życiowych. Okazało się, że doktryna bolszewicka nie da się urzeczywistnić i że trzeba było wybrać jedną z dwóch alternatyw — albo wytrwać przy doktrynie, albo też wejść w kompromisy z wymaganiami życia. Tę ostatnią alternatywę wybrał Stalin. A wybrałszy ją usunął z widowni życia nie tylko politycznego, lecz życia w ogóle tych, co chcieli trwać przy doktrynie. Zrobił to systemem i w stylu rosyjskim, tak jak robił Piotr Wielki i Iwan Groźny. Prowadzi Rosję ku ustroju politycznemu, takiemu, jaki — wbrew złudzeniom „demokracji” — jest bodaj w tym kraju jedynie możliwy, a więc do jednego wladztwa. — Jesteśmy świadkami już nie tylko Termidor'a, lecz i Brumair'a rewolucji rosyjskiej. Termidor — to znaczy reakcja przeciwko zbrojnym doktrynom i metodom rewolucyjnym przypomnia pod wieloma względami to, co się działo w końcu XVIII wieku we Francji; wszak i sam Robespierre nie wyjechał na wilegiaturę, lecz poszedł na szafot. Jeśli chodzi o Brumair'a, to znaczy o przejście do dyktatorstwa, to jest zasadnicza różnica między Rosją XX. a Francją XVIII wieku. We Francji cesaryzm napoleoński musiał być instytucją przejściową, bo stał w sprzeczności z całą tradycją historyczną i z psychiką narodu francuskiego; w Rosji ustroj na podobieństwo caratu ma oparcie zarówno w tradycji historycznej, jak i w duszy narodu rosyjskiego. Tu tkwi głęboka różnica, z której wysnuć należy daleko idące konsekwencje.

Nowoczesne dyktatorstwo, nawet w położonej na pograniczu z Azją Rosji nie może się opierać na sile fizycznej, to znaczy na wojsku i na policji. Jeśli ma trwać, to musi być w zgodzie z wierzeniami i dążeniami najszerzych kół ludności, musi służyć interesom szerokich warstw ludowych, słowem musi mieć charakter demokratyczny, tylko nie w tym znaczeniu, jak demokrację rozumiał wiek XIX.

Sila faszyzmu i narodowego socjalizmu pochodzi stąd, że są to potężne ruchy społeczne wypływające z współczesnej ideologii nacjonalistycznej.

Otóż nowa konstytucja sowiecka i wybory przeprowadzone pod hasłem współdziałania „bezpartyjnych” z komunistami są wynikiem rozumienia, że sterować państwem współczesnym nie można bez konsensu ze strony ludności, że wojsko, policja, terror i naciski wszelkiego rodzaju, bardziej lub mniej europejskie lub azjatyckie nie wystarczą.

Nie jesteśmy w stanie ocenić czy i w jakim stopniu owe kilkadziesiąt milionów głosów, które padły w Rosji na kandydatów stalinowskich są wyrazem szczerych uczuć i poglądów mas rosyjskich. Wątpimy zresztą czy jest ktokolwiek, co zdołałby to z całą pewnością powiedzieć. Przyszłość dopiero da tu jasną odpowiedź.

Na razie chodzi nam o stwierdzenie, że Stalin i ludzie koło niego stojący wiedzą to, czego nie wie jeszcze wielu polityków w wielu państwach, że mimo rozkładu i zaniku demokratycznych form ustrojowych w Europie, nie mogą się rządy opierać tylko na sile i przynusie, lecz muszą także, a nawet przede wszystkim mieć oparcie w konsensie społeczeństwa, wszystkich jego warstw, a w pierwszej linii warstw ludowych, a więc tego, co w sensie społecznym, a nie ustrojowym nazywamy demokracją.

Rosja jest daleka od państw Europy zachodniej, jeśli chodzi o przeszłość i ustrój, o obyczaje i zwyczaje polityczne. Jeśli, mimo to, jak to pokazuje ostatnie wydarzenie w tym kraju, i tam ludzie rządzący muszą szukać poparcia społeczeństwa, to cóż dopiero trzeba powiedzieć o krajach należących do cywilizacji zachodnio-europejskiej?

—X—

Z Ligi Praw Człowieka do Klubu Demokratycznego

Jak donosi prasa utworzony został w Łodzi Klub Demokratyczny, na czele którego stanął prof. Włockowski, były prezes Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ważne zebranie nowego klubu odbędzie się w dniach najbliższych. Weźmie w nim udział prof. Michałowicz z Warszawy.

To przejście prof. Włockowskiego z prezesury rozwiązanej za działalność wyrotową (przypominamy proces komuny lubelskiej) Ligi Praw Człowieka i Obywatela do Klubu Demokratycznego jest znamienne i oznacza — naszym zdaniem nawiązywanie porwanych swego czasu nici.

Jak wiadomo Klub Demokratyczny ma swoją ekspozyturę w sejmie.

Ideologia i polityka

Z powodu przyjazdu do Pragi ministra spraw zagranicznych Francji, zamieścił p. Prezydent Benes w prasie czeskiej artykuł „O spadku po Rewolucji Francuskiej”. Artykuł ten jest urzędowym niejako potwierdzeniem tego, że Czechosłowacja łączy z Francją nie tylko interesy polityczne, wynikające z historii i z geografii, lecz także wspólność ideowa.

Słusznie stwierdza dr. Benes, że Rewolucja dała Francji nową ideologię i nową misję: „hasło *Liberté, Egalité, Fraternité* jest tego wyrazem. Nowoczesne pojęcie indywidualizmu, praw ludzkich i obywatelskich, demokracji, wolności i ogólnie ludzkiego materialnego i moralnego postępu jest tych hasel treścią”.

Słusznie dalej powiada dr. Benes, że Napoleon I był „heroldem tych wielkich rewolucyjnych idei”, że dzięki niemu rozpowszechniły się one w Europie całej i zapanowały w umysłach ludzi XIX wieku.

Na tych ideach był też zbudowany traktat Wersalski i cała polityka państw zwyciężczych po wojnie, której terenem i symbolem była Liga Narodów.

Politykę tę wzięli za podstawę kierownicy państwa czechosłowackiego — Masaryk i Benes; robiąc to działali nie tylko zgodnie ze swą wiarą i ze swą myślą, lecz także z interesami swego państwa. Bo zarówno powstanie Czechosłowacji na tym terytorium, jakie jej przyznały traktaty podpisane w Paryżu w r. 1919, jak i stanowisko, jakie Czechosłowacja zajęła w Europie, było następstwem tego właśnie faktu, że twórcy jej byli wyznawcami ideologii Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Stąd też wynika, że w czasie swej obecnej podróży min. Delbos spotkał się właśnie w Pradze z pełnym zrozumieniem dla stosowanego przez Francję systemu na terenie polityki międzynarodowej, systemu opartego o Ligę Narodów.

W Warszawie zarówno stery rządowe jak opinia większości społeczeństwa nie mają wiary w Ligę, w Bukareszcie i w Belgardzie odnoszą się do Genewy raczej chłodno i formalnie, w Pradze natomiast uważa się jeszcze wciąż Ligę Narodów, za prawdziwą „oś” polityki światowej.

To powoduje, że między Francją a Czechosłowacją istnieją nie tylko związki polityczne, wynikające z historii i z geografii, lecz także związki ideowe.

Trzeba natomiast stwierdzić, że w innych krajach Europy wschodniej zanika coraz bardziej wiara w wielkość Rewolucji Francuskiej i w głoszoną przez nią ideologię... A następstwem tego jest, że wierność Francji urzędowej dla tej ideologii przestaje być czynnikiem wpływów francuskich na myśl i uczucie szeregu narodów.

„...Francja — pisze dr. Benes — czuła się w Europie zawsze na pierwszym miejscu, jako wykonawczyni pewnej misji historycznej, jako reprezentantka nowej cywilizacji ludzkości”. Cała działalność polityczna i kulturalna narodu francuskiego służyła wykonywaniu tej misji. „Optymistyczna koncepcja bytu, wiara w przyrodzoną dobroć człowieka i w prawo natury... prowadziła do nowych ideałów ludzkości, do nowych warunków życia społecznego i do postępu, a także do powszechnego stałego pokoju...”

Przypomina się Rousseau i jego filozofia, z której początek wzięła ideologia Wielkiej Rewolucji...

Tymi ideami żyje warstwa kierownicza w Czechosłowacji; tracą one natomiast panowanie nad umysłami w innych krajach europejskich, między innymi i w Polsce Panującym tu prądem stał się nowoczesny nacjonalizm, który przeciwstawia się ideologii Wielkiej Rewolucji, a w praktycznym działaniu stoi na gruncie realizmu politycznego.

Stąd wynika, że to, co było siłą

Francji w wieku zeszłym, to co dawało jej ową „misję historyczną”, obecnie stanowi już słabość polityki francuskiej. Dlatego sądzimy, że polityka ta z konieczności będzie musiała zejść na inny grunt w swym działaniu, że będzie musiała coraz bardziej wygrywać na terenie międzynarodowym swe atuty czysto polityczne, a więc czerpiące swą moc z faktów historycznych i geograficznych, a pomijając argumenty ideologiczne, bo te w nowej grze przestały już być na ogół aliatami. Będzie też musiała się zdecydować na wzięcie pod uwagę nowego położenia w Europie polityka Czechosłowacji, bo i tu, to co dotychczas służyło interesom tego kraju zaczyna im przeszkadzać, a w końcu będzie się musiało obrócić przeciwko nim.

Bo coraz mniej będzie wśród ludzi zajmujących kierownicze stanowiska w polityce europejskiej takich, którzy zechcą wiązać swe państwa z wiarą już dziś martwą, z ideologią ginącą, którą usuwają z życia duchowego Europy nowe, pożyteczne i żywotne prądy, będące wyrazem przeobrażenia w realnych warunkach bytu narodów europejskich.

Rząd polski i Liga Narodów

W związku z wystąpieniem Włoch z Ligi Narodów rozstała Polska Informacja Polityczna, wyrażająca poglądy Min. Spraw Zagranicznych komunikat, w którym po przedstawieniu historii stosunku rządu polskiego do Ligi Narodów, powiada co następuje:

„Dnia 10 grudnia 1936 r. Rząd Polski złożył Lidze Narodów memorandum w sprawie prac nad reformą paktu Ligi. W dokumencie tym Rząd nasz podkreślił z naciskiem, że Liga Narodów powstała i była pomyślana jako organizacja, opierająca się na powszechności. Wskazując, że rzeczywistość jest daleka od tego ideału, Rząd Polski wyraził obawę, że w tych warunkach prace Ligi Narodów staną się teoretyczne i abstrakcyjne, podczas gdy najpoważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego rozwijać się będą poza działalnością Ligi.

Powyższy stan rzeczy mógłby narazić Ligę Narodów na niebezpieczeństwo usłowań przeobrażenia jej w grupę państw, których interesy mogłyby pozostawać w sprzeczności z interesami innych państw, nie będących członkami Ligi.

Rząd Polski, będąc zawsze przeciwny podziałowi świata na dwa wrogie obozy, podkreśla to niebezpieczeństwo i uważa, że możnaby mu zapobiec tylko przez stworzenie warunków, sprzyjających realizacji

zasady powszechności Ligi Narodów.”

Do kwestii tej powrócił minister J. Beck w exposé, wygłoszonym w komisji spraw zagranicznych Senatu dn. 18 grudnia 1936 r.

Wskazał on ponownie na niebezpieczeństwo tworzenia się jak gdyby dwóch bloków: ligowego i neligowego, przy czym stwierdził, że „nie tylko głoszone przez Rząd nasz zasady polskiej polityki, ale i podstawa zbliżenia poglądów między nami a szeregiem innych poważnych państw polega właśnie na nleści do zamknięcia się w jakichkolwiek przeciwnościach, jeśli nie wrogich blokach czy obozach. Już dyskusja w sprawie Hiszpanii pokazała istnienie tego niebezpieczeństwa. Konstatując jednak z zadowoleniem, że mogliśmy się wspólnie z niektórymi innymi państwami tej tendencji dotychczas skutecznie przeciwstawiać.”

Powyższe wyrażone poglądy rządu polskiego komentuje P. J. P. w sposób następujący:

„Wskazują one na żywe zainteresowanie nasze dla instytucji międzynarodowej, pozwalającej na szerokie kontakty i poszukiwanie załatwień kwestii spornych przez spotkanie przedstawicieli państw o różnych tendencjach przy jednym stole obrad. Gdyby w instytucji genewskiej zarysowała się jednak tendencja do pójścia po linii walki doktryn, Rząd Polski musiałby starannie zbadać, czy nie zga-

lałby się w sprzeczności z podstawowymi zasadami swej polityki, i w myśl wyniku tych badań uregulować na przyszłość swój stosunek do Ligi Narodów.”

Ze wszystkich poprzednich oświadczeń rządowych, jak i z ustosunkowania się delegacji polskiej w Genewie do konkretnych spraw, traktowanych na forum ligowym, wynika jasno, że polityka polska widzi możliwość odbudowy atmosfery zaufania w Europie tylko przez należyty respekt partnerów i porozumień między narodowych i przez uznanie prawa każdego narodu do urządzania swego życia wewnętrznego według własnych idei i poglądów.”

Nie wdając się w tej chwili w ocenę taktyki stosowanej przez rząd polski na terenie Ligi Narodów, możemy jedynie stwierdzić że przeciwstawianie się formowaniu bloków ideowo-politycznych i trzymanie się z dala od takich bloków jest stanowiskiem słusznym.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

NANKIN PADŁ

Stolica Chin, Nankin, zdobyty został przez wojska japońskie.

WALKI W HISZPANII

Pod Teruel w Aragonii toczą się niesłychanie krwawe i zacięte walki.

JAPONCZYCY MYŚLA

O KANTONIE

Japończycy szykują się do ataku na południowe Chiny, a zwłaszcza na miasto Kanton.

Państwo ukraińskie programem masonerii

Parokrotnie już broniliśmy na tych łamach tezy, że ruch narodowy ukraiński jest zjawiskiem, najściślej związanym z nadającą ton całej epoce XIX wieku ideologią masonsko-„postępową”, a być może, jest prosto świadomym dziełem masonskiej polityki.

Wywodziliśmy wówczas, że nie każdy nacjonalizm, — nie każdy ruch narodowy, — pozostaje w masonerii w konflikcie. Przeciwnie, — masoneria cały szereg nacjonalizmów celowo zorganizowała. Liczne pseudonacjonalizmy, sztucznie organizowane, w imię ideologii „wolnościowej”, wśród szczepli bez historycznej indywidualności i tradycji, są przeważnie dziełem masonerii, która w tych pseudo-nacjonalizmach, dziwnie antytradycjonalistycznych, radykalnych, ideowo-rewolucyjnych społeczeństwach, wywołujących politycznie, stwarzała sobie jeszcze jedno narzędzie skutecznej walki z ideą narodową i tradycją narodową wielkich narodów historycznych.

Jak wykazuje doświadczenie, te pseudo-nacjonalizmy drobnych szczepli, — nawet jeśli który z nich jest umiarkowany społecznie, odnosi się z szacunkiem do religii itd. — w wielkich i zwrotnych chwilach dziejowych idą ręką w rękę z masonerią i rewolucją (np. Baskowie z komunizmem hiszpańskim, Litwini w 1920 r. z bolszewikami). Są one również naogół filosemickie.

Otóż stwierdzaliśmy już na tym miejscu, że ruch ukraiński, narodowy w XIX wieku, najściślej skolidowany ze wszystkimi prądami lewicowymi, a nawet wręcz wywołowymi, zarówno w Austrii, jak w Rosji, przez długie lata nieprzerwanie i gorąco popierany przez tradycyjnie związane z masonerią Berlin, Monachium, a w latach powojennych jawnie zaprzyjaźniony z Czechami i na wielką skalę przez nich popierany („ukraińskie” wyższe uczelnie w Czechosłowacji, opieka nad spółdzielczością ruską itd.), konsekwentnie filosemicki, zwrócony ostrzem przeciw stałe zwalczanej przez masonerię Polskę, oraz również przez nią zwalczanej, carskiej Rosji itd., itd. — jest najprawdopodobniej dziełem masonerii. A

nawet kto wie, czy nie jest jednym z kamieni węgielnych, czy podstawowych filarów tego systemu politycznego, który pragnąłby w świecie masoneria ustanowić.

Ogłoszone w tych dniach przez nasze pismo dane o masonerii ukraińskiej, zaczerpnięte z „Freimaurerlexikon” Lennhoffa, stanowią nieoczekiwane, mocne poparcie powyższej naszej tezy.

Jak już nasi Czytelnicy wiedzą,

słynny ataman „ukraiński”, Semen Petlura, był według Lennhoffa Wielkim Mistrzem ukraińskiej prowincji masonskiej i w tym charakterze ogłosił w Kamieńcu Podolskim pewien wolnomularski manifest. Fakt ten — w najściślej łączności z również już przez nas podkreślanym faktem, znamiennej łączności między głównym przedstawicielem „Wielkiej Loży” i „Najwyższej Rady”, a zarazem b. ministrem w rządzie petlurowskiej

Ukrainy, Stempowskim, a całą akcją „ukraińską” — wołyńską wojewody Józewskiego, też zresztą b. ministra w rządzie Petlury, — rzuca bardzo znamienne światło na całą, wielką, prowadzoną w latach 1917—1921 w różnych krajach akcję, mającą na celu zbudowanie państwa „ukraińskiego” pod władzą Petlury. Wyjaśnia również bardzo wiele, jeśli idzie o motyw popierania tej akcji — kożłem wielkiego uszczerbku dla inte-

resów państwa polskiego.

Ciekawszemu jednak jeszcze od faktu przynależności Petlury do masonerii jest podany przez Lennhoffa fakt, że już w 1900 r. istniała „Wielka Loża Ukrainy”.

Bo ostatecznie, możnaby twierdzić, że popieranie Petlury przez masonerię nie było popieraniem Ukrainy, ale tylko ułatwieniem zrobienia w Ukrainie kariery człowiekowi, który był masonem i popierania tej akcji — kożłem możliwości zwalczania przez masonerię innych, niepetlurowskich koncepcji Ukrainy.

Ale fakt, że już w r. 1900 istniała na terytorium rosyjskim — gdzie ruch ukraiński zaledwie wówczas zaczynał kielkować — Wielka Loża Ukrainy, — dowodzi, że masoneria popierała samą ideę Ukrainy.

Warto przypomnieć, że Wielka Loża Polski powstała dopiero w parę lat po Wielkiej Wojnie! — A Wielka Loża Ukrainy istniała już wówczas, gdy sama myśl wysunięcia politycznego programu budowy państwa ukraińskiego mogła się wydawać nieдорęcznością i chimera.

Fakt ten świadczy w sposób nieodpart, że masoneria stawiała sobie za cel i program budowę Ukrainy — ale była przeciwna programowi zjednoczonej Polski.

Kto wmyśli się w historię lat 1914 — 1921, a nawet w całą historię gdzieś aż od XVII wieku po obecny schyłek roku 1937 — musi przyznać, że cały przebieg wydarzeń historycznych dziwnie te dwie tezy — o stosunku masonerii do Ukrainy i do Polski — potwierdza.

Komu służy socjalizm?

Pamiętamy z dawnych czasów informację, że socjalizm, jest to ruch klasowy, mający za punkt wyjścia obronę interesów klasy robotniczej.

Ktoś, kto — obserwując zwłaszcza życie polskich miast od strony najbardziej zewnętrznej, t. j. od strony tego, co się dzieje na ulicach — chciałby sobie o obliczu ruchu socjalistycznego w Polsce wyrobić zdanie obecnie, a żadnymi wspomnieniami z dziedziny doktryny socjalizmu i jego dotychczasowej działalności nie był zasugerowany, byłby mu pewnością nie mało zdziwiony, gdyby mu powiedziano, że socjalizm jest w teorii obrońcą jedynie tylko interesów robotniczych, a interesów wiejskiej, średniej i drobnej „burżuazji” są mu nietylko obce, ale wręcz wrogie.

En oto zadanie, w które w ostatnich tygodniach socjalizm wkłada energię najwięcej — to jest obrona zagrożonych interesów owej burżuazji. Miano więc burżuazji żydowskiej.

W obecnym, przedświątecznym okresie wzmożonej akcji bojkotowej, prowadzonej przez Stronnictwo Narodowe, niema prawie zakątka Polski, w którym nie ujawniłoby się również objawy wzmożonej aktywności bojkotów socjalistycznych, stawiających sobie za cel usunięcie narodowych „pikiet” bojkotowych z przed żydowskich sklepów. Bojówki te, jak do tychczas, wszędzie bez wyjątku okazują się za słabe, by podjąć zadanie usunięcia „pikiet” — ale wszędzie okazywana przez nie w tym kierunku

gorliwość jest tak znaczna, że trudno w to wątpić iż okazanie pomocy ponoszącemu straty na akcji bojkotowej kupiectwu żydowskiemu uznane zostało przez Partię Socjalistyczną za jedno z najważniejszych, jeśli nie najważniejszych z jej zadań na obecny okres.

„Gros” wysiłku bojkotów socjalistycznych w tej akcji idzie w kierunku obrony interesów żydowskich kupców średnich i drobnych. Ale nawet grubzi „burżue” żydowscy nie są od udziału w dobrodziejstwach żydowskiej akcji obronnej wyłączeni. Np. największe starcie między „pikietarzami” Stronnictwa Narodowego, a socjalistami, jakie w ostatnich dniach miało miejsce w Warszawie (oczywiście, jak we wszystkich punktach Polski, z niepomysłnym wynikiem dla socjalistów) — odbyło się przed sklepem konfekcyjnym Abrama Fuchsa przy ul. Marszałkowskiej. Przed sklepem tym stały „pikiety” narodowe — a socjaliści bezskutecznie usiłowali je usunąć.

Otóż firma Abram Fuchs — to jest jedna z bogatszych firm kupieckich w Warszawie. Ma ona trzy luksusowo zaopatrzone sklepy, jeden na Nalewkach i dwa na Marszałkowskiej. Nie umiemy powiedzieć dokładnie, czy właściciel tych sklepów jest milionerem, czy nim nie jest — ale jeśli nawet nim nie jest, to w każdym razie przedsiębiorstwo jego do przedsiębiorstw milionowych rozmiarami swymi się zbliża.

I oto to przedsiębiorstwo cieszy się opieką polskich socjalistów! Młodzi polscy robotnicy i akademicy, utrzymujący „pikiety” przed sklepami tego przedsiębiorstwa traktowani są przez ruch socjalistyczny jako wrogowie, których trzeba czynnie zwalczać — a krociowy kupiec Abram Fuchs traktowany jest, jako przyjaciel, któremu trzeba zapewnić troskliwą opiekę!

Na prowincji, gdzie handel żydowski, osłaniany przez socjalizm, to są reguły kupcy zamożni, a handel polski, osłaniany przez „pikiety” bojkotowe, to jest młode zjawisko, wyrażające przede wszystkim z szeregu przeludnionej wsi i bezrobotnej ludności miejskiej, — wyraźne angażowanie się socjalizmu po stronie bożaczy przeciwko biedakom występuje tym jaskrawiej.

A więc czymże interesom służy socjalizm? Interesom ludności uboższej — czy też interesom żydowskiej burżuazji?

„Liga Patriotyczna”

„Niektóre czynniki w Polsce — pisze lwowskie „Słowo Narodowe” — planują rozbicie Obozu Narodowego i jego formy organizacyjnej Stronnictwa Narodowego.

Planuje się utworzenie nowej formacji ogólnej, pseudonarodowej, którą można zaprowadzić tam, dokąd się zechce. Jak wynika z ostatnich wynurzeń „Merkurysa” warszawskiego, który czasem lansuje pewne pomysły, wszystkie Cienery, część młodych sanatorów z „Jutra Pracy” p. Sławka i filoukraińskiej „Myśli Polskiej”, a także grupa „Słowa” wileńskiego i lwowskiego „Sekcja Młodych” — mają jakoby utworzyć nową formację, zwaną Ligą Patriotyczną, której głównym zadaniem byłoby zajęcie w społeczeństwie miejsca Stronnictwa Narodowego.

Istotnie, „Merkuriusz Polski” poświęcił tej sprawie wiele miejsca w swym ostatnim numerze. Posunął się nawet tak daleko, iż zaryzykował twierdzenie, że albo powstanie front młodych, albo grozi nam znowu rok 1795-ty. Front ten wyobraża sobie jako ligę, nie partię. „Liga — pisze „Merkuriusz” — nie ma wspólnego programu. Owszem, poszczególne ugrupowania Ligi mogą się różnić szczegółami programowymi. Wspólną jest tylko taktyka i zasada generalna: wszyscy jesteśmy Polacy — antymiedzynarodowy, wszyscy chcemy Polski wyzwolonej z pod władzy liberałów, internacjonalistów i ich agentur”.

Cały ten pomysł, o ile nie jest, tak przypuszcza „Słowo Narodowe”, manewrem taktycznym obliczonym jedynie na rozbicie Stronnictwa Narodowego, pozbawiony jest głębszej politycznej treści. Uderza w nim przede wszystkim pomieszanie pojęć. Młodość i patriotyzm jako jedyny klucz

do rozwiązania bardzo trudnej sytuacji, w jakiej się Polska znajduje, stanowczo nie wystarcza.

Polakom nigdy nie brakowało patriotyzmu. Wybuchł on wielkim płomieniem nawet w chwilach, kiedy naród zdawało się, znajdował się w głębokim upadku moralnym, świadcząc o tym, że istota tego upadku było coś innego niż mała doza uczuć patriotycznych w społeczeństwie. Już Mochnacki zwrócił uwagę na to, że Polska upadła nie z braku cnót obywatelskich, lub patriotyzmu, ale dzięki „teroryzmowi nierozumu”.

Ten „teroryzm nierozumu” był prosto następstwem upadku jasnej myśli politycznej w narodzie i zastąpienia jej odruchami wynikającymi z emocjonalnych stanów duszy zbiorowej. Dla tego to w dawnej Polsce — podobnie zresztą jak i dziś — hasło z taką łatwością zastępuje program, taktyka politykę, wiara zaś w cudowne właściwości młodości i patriotyzmu — obowiązek tworzenia i organizowania myśli politycznej.

Płytkość myśli politycznej granicząca niemal z beznamiętnością jest w gruncie rzeczy główną przyczyną trapiącego kraj kryzysu. Głupcy udający mężów stanu, zbior bezsensownych, byle mocnych i szumnych frazesów, uchodzących za program polityki mocarstwowej — oto plaga trapiąca kraj w wyższym bodaj stopniu, niż inne „dobrodziejstwa” przeżywanego doby.

I na to nic nie pomogą żadne Ligi, tym bardziej zaś zawieszanie na kołku programów politycznych i zastępowanie ich taktyką. Liga taka byłaby organizacją ludzi o dobrej woli, wiedzących nawet czego nie chcą, ale zupełnie ciemnych jeśli chodzi o pozytywny stosunek do rzeczywistości i niezdolnych od żadnej poważniejszej twórczości politycznej.

Ma zupełną rację „Słowo Narodowe”, że „taką formację można zaprowadzić tam gdzie się chce” i że pewnym czynnikiem w Polsce bardzo na tej możliwości zależy.

Dla tego też pozostaniemy przy naszej obecnej formie organizacyjnej i przy dotychczasowej metodzie pracy oraz walki politycznej. Jest ona znacznie pewniejsza i skuteczniejsza.

Ponadto, naszym skromnym zdaniem, jest ona dla ruchu narodowego — w danej chwili — jedyną.

W obronie pozycji Żydów?

Drobne fakty z realnego życia nie raz lepiej ilustrują rzeczywistość od szerokiego rozważań teoretycznych. Starając się oświecić polityczne i ideologiczne podstawy stosunków.

Czy dzisiejszy régime w Polsce o party jest o koncepcję Polski polskiej, rządzonej w duchu dziejowych dążeń Narodu Polskiego, czy też o koncepcję Polski narodowościowej, w której czynnikiem uprzywilejowanym mają być Żydzi? Ktoś chciałby wytworzyć sobie o tym pogląd na podstawie tego, co mówione jest z trybuny parlamentarnej, co pisze prasa rządowa, co stanowi treść obrad OZN itd. — nie miałby być może wątpliwości, że Polska rządzona jest w oparciu o koncepcję Polski polskiej.

Ale obserwacja realnych stosunków, — bliższe przyjrzenie się temu, lub innemu faktowi z bieżącego życia, — mocna tę pewność podrywa.

Wyobraźmy sobie naprzykład fakt następujący. Pewne wielkie stronnictwo polityczne w Polsce wydało afisz propagandowy, stwierdzający, że leży w interesie polskiego społeczeństwa zepchnięcie Żydów do ghetta. Afisz ten w niczym nie wykracza przeciw prawu: dążenie do zepchnięcia Żydów do ghetta nie jest wszak dążeniem ani niemoralnym, ani występkiem. Wolno jest wszak obywatelowi dać nawet do zmiany obowiązujących ustaw i obowiązujących konstytucji, oraz dążenie do legalnymi środkami propagować, — a nie dopiero do politycznych celów, które z ustalonym całokształtem stosunków prawnych nie są w sprzeczności. A że idea zepchnięcia Żydów do ghetta nie jest w sprzeczności z ustalonym w Polsce systemem praw i zwyczajów prawnych, dowodzi fakt, że idea ta jest już na szeregu odcinków życia polskiego arcy-

wisłona (ghetto ławkowe na niektórych uczelniach, ghetto straganowe w Kaliszu i szeregu innych miast i miasteczek, ghetto terytorialne w Żywcu i na rozległych połaciach Poznańskiego i Pomorza).

Dodajmy jeszcze do tego, że afisz ten zawierał niewiele słów — i słowa te były w tonie umiarkowane. Zawierał jednak również treść graficzną, w istocie umiarkowaną i tylko wyrażającą hasło zepchnięcia Żydów do ghetta, — ale w wyrazie dobitną, przemawiającą żywo do wyobraźni i wskutek tego mogącą skutecznie się przyczyniać do spopularyzowania w społeczeństwie hasła „Żydzi do ghetta”. Afisz ten został wydany najzupełniej legalnie i przez filtr cenzury przeszedł bez przeszkód.

I oto centralne biuro tego stronnictwa w stolicy państwa stało się widownią następującej sceny. Do biura tego przybyła kilkunastu funkcjonariuszy policyjnych i szuka owego afisza. Po znalezieniu pewnej liczby egzemplarzy owego afisza, funkcjonariusze, przeprowadzający rewizję, łączą się telefonicznie ze swymi władzami przełożonymi, po czym w kwadrans po tym przybywa samochodem na miejsce naczelnik Urzędu Śledczego w stolicy państwa w towarzysztwie przedstawiciela stołecznej cenzury — i przeprowadza osobiście rewizję powtórna.

A więc sprawa położenia aresztu na nakład afisza, legalnego i nie kwestionowanego przez cenzurę miejsca druku, ale nie miłego Żydom, jest sprawą tak ważną, że warto jest dla niej poświęcić dwie nocne godziny czasu szefa urzędu, mającego na swej głowie zadanie kierowania całokształtem walki z polityczną i kryminalną przestępczością w stołecznym z górą miliono-

wym mieście, oraz dwie nocne godziny urzędnika służby administracyjnej, warto jest dla załatwienia tej sprawy zaabsorbować na cztery godziny kilkunastu funkcjonariuszy itd. — Czy wiele jest spraw politycznych i kryminalnych, którym stołeczne władze śledcze poświęcałyby równie wiele troskliwości?

Czymże wytłumaczyć taką wagę, jaka przywiązano do sprawy zahamowania kolportażu nie miłego Żydom afisza?

Akcja P. P. S.

Wileńskie „Słowo” podaje takie wiadomości o planach politycznych P. P. S. Powtarzamy je na odpowiedzialność tego pisma.

„Akcje te mają socjaliści podobno rozpocząć ogłoszeniem strajku generalnego, przyczem pod uwagę brana jest przez nich przede wszystkim stolica. Strajk ma mieć charakter demonstracji, która zakończy się ponownym zwróceniem się PPS do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i powtórzeniem postulatów, zawartych w złożonym przed miesiącem memoriale.

O ile życzenia socjalistów nie będą wzięte pod uwagę, PPS przewiduje po paru tygodniach proklamowanie porażki strajku generalnego pod hasłem „aż do zwycięstwa”. W tym strajku socjaliści liczą na pomoc i współdziałanie także ludowców, gdyż mniemają, że kongres Stronnictwa Ludowego, dzięki rosnącemu wpływowi „Wiciowców” i wzrastającym wśród ludowców nastrojom za współpracą z PPS, wypowie się również za poparciem tej akcji.

Równocześnie z przygotowaniem tej ofensywy, widzimy stale rosnącą penetrację wpływów socjalistów w obozie rządzącym i to w górnych jego szczeblach, oraz zabieganie o pozyskanie całego szeregu wybitnych osobistości tego obozu”.

Ręce... przy sobie

Tak powiada pismom żydowskim „Słowo Narodowe” z powodu artykułów, jakie się w nich ukazały w związku z rocznicą śmierci prez. Narutowicza:

„W sukurs żydowskim dziennikarzom przybiegli żydowscy poeci. Wiersz Tuwima z 1922 r. znużył się już „masom proletariackim”, więc ogłasza się utwor ino-go Żyda: Antoniego Słonimskiego. I tak ciągle wyzywa się z dziejów Polski jeden fragment, zniekształca się go i używa do aktualnych celów politycznych, do niesmacznej i nie liczącej z powagą zagadnienia agitacji żydowskiej. Trzeba więc raz powiedzieć Żydom i in-

nym internacjonalistom, żeby ręce trzymali przy sobie, nie nurzali ich w wewnętrznych polskich sprawach i bolączkach i nie zniekształcali historii”.

Stwierdziwszy, że walki ideowe w r. 1922 były sprawą wewnętrzną narodu polskiego, tak kończy „Słowo Narodowe” swoje wywody:

„Żydzi nie mają prawa wtrącać się do naszych spraw wewnętrznych, nie mogą więc i rozstrządać naszych wewnętrznych sporów i budzić nienawiści jednych Polaków przeciw drugim. Niech zamiłunka więc i nie czynią hałasu dookoła tej trumny, która dzisiaj zamyka w sobie szczątki człowieka, należącego do polskiej, a nie żydowskiej Historii”.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

BOJKOT PRZEDŚWIĄTECZNY
Cała Polska ogarnięta jest akcją bojkotu przedświątecznego.

PROCES STAROSTY CZARNOCKIEGO

Proces starosty Czarnockiego zakończony został wyrokiem, skazującym na 2 lata więzienia. Obfitował on

w liczne momenty, niesłychanie kompromitujące obóz sanacyjny.

GDAŃSK

Władze gdańskie przystąpiły do organizowania „samoobrony”. Pisze my o tym oddzielnie.

REWIZJA W ZARZĄDZIE GL. S. N.

W lokalu Zarządu Głównego Str. Nar. policja przeprowadziła rewizję.

Podkopy „Falangi” w Lublinie

Niebywałe śmiesznie zakończyły się próby „Falangi” rozbicia Stronnictwa Narodowego w Lublinie. Grupa ONR - Falangi postanowiła — nie wiadomo zresztą dlaczego — opowiadać Str. Nar. w Lublinie. Prawdopodobnie dlatego, że silny rozwój Str. Nar. w Lubelskim uniemożliwiał dotychczas wszelkie próby usadowienia się O.N.R. w Lublinie. Dość, że postanowiono urządzić niebylejaką dywersję S. N. w Lublinie.

Wykorzystując dawne znajomości z członkami S. N. poczęli ludzie z „Falangi” kontaktować się z nimi, namawiając ich do organizowania komórek oenerowskich (piątek) w Sekcji Akademickiej S. N., w Sekcji Młodych i w Pracy Polskiej. Za jednym zamachem miało być oprowadzanie całej S. N. w Lublinie. Piątki miały do końca w pewnej chwili rozlać, oprowadzać lokal S. N., zgłosić przystąpienie do „Falangi” i pozostawić dalsze komórki w S. N., któreby działały w dalszym ciągu w S. N. i wywoływały dalsze rozłamy.

Skontaktowani członkowie S. N. zawiadomili o zamiarach „Falangi” Zarząd Okręgowy S. N., który polecił im tak działać, by „Falandze” dać właściwą odprawę. Szereg członków S. N. podtrzymywał „kontakty” z wysłannikami „Falangi” pod zmienionymi nazwiskami, „raportując” im, że akcja rozbijania postąpiła dostatecznie daleko, bo wszystko jest oprowadzane, by ją ujawnić. Kierownictwo „Falangi” postanowiło działać, wysyłając do Lublina w poniedziałek adw. Rościszewskiego z Warszawy i Zawadzkiego. Na konspiracyjnym zebraniu w mieszkaniu jednego z akademików, członka S. N., „ustalono” taktykę działania na mającym odbyć się wieczornym zebraniu. P. Rościszewski wyasygnował na ten cel 145 zł.

Sala wieczorem była dosłownie nabita akademikami i robotnikami, o których wysłannikom najbardziej chodziło.

Po zagajeniu przez akademika p. Kaszubskiego, który jednak uchylił od wygłoszenia umówionego przemówienia, zabrał głos od razu p. Rościszewski. Odrazu też spotkał się z odprawą „wstajemniezonej” i znakomicie zdyscyplinowanej sali. Poczęły padać pierwsze „docinki”, które przybierały na ostrości w miarę, jak przedłużało się przemówienie.

Po zakończeniu przemówienia sala zareagowała tumultem. Co bardziej krewne robotnicy i akademicy poczęli zbliżać się w zgola niedwuznacznych zamiarach do mównicy. Wówczas przywódcą młodzieży akademickiej wziął w obronę cicho i skostniałych wysłanników „Falangi”.

W tej właśnie chwili wszedł na salę przypadkowo obecny w Lublinie kol.

Kazimierz Rzewuski, o którym „Falangiści” rozgłaszali, iż jest „ich członkiem”. Rozentuzjasmowana sala zgromadziła kol. Rzewuskiemu żywość owację, niosąc go na ramionach do stołu prezydyjnego. Kol. Rzewuski podziękował za owację wznieścionym okrzykiem na cześć Stronnictwa Narodowego, na co sala zareagowała nową falą entuzjazmu.

Adw. Rościszewski i p. Zawadzki zorientowali się w sytuacji i pragnęli czyni prędzej opuścić salę. Wskutek niebylegalego doku musieli jednak pozostać i wysłuchać szeregu przemówień „wyjaśniających” akademików i robotników.

Na zakończenie zebrania stwierdził p. Lipski (Pomorzanin), że Stronnictwo Narodowe w Lublinie jest jednolite, że żadnych rozłamów nikomu się

tu zrobić nie uda, i że p. adw. Rościszewski mógł się naocznie o tym przekonać.

Po wznieścionym okrzyku na cześć prezesa S. N. Kowalskiego i Stronnictwa Narodowego mogli obaj panowie z „Falangi” opuścić lokal S. N. Odjazdowi towarzyszyły gwizdy i okrzyki na Krakowskim Przedmieściu. Młodzi akademicy odwieźli obu panów „na wszelki wypadek” na dworzec kolejowy. Towarzyszyła tej tak sówce druga, z której robotnicy na rodowcy „niezbyt przychylnie” oceniali występ „falangistów” w Lublinie. Na dworcu zwrócono adw. Rościszewskiemu pieniądze, którymi chciał poprzeć swój występ lubelski.

Wiadomość o tym występie wywołała tu duże wrazenie, a jeszcze więcej kapitalnych uwag.

Czas zmienić sądownictwo administracyjne Jak w starostwie pułuskim karzą narodowców

Urząd starościński w Pułsku ukarał wszystkich członków zarządu koła Str. Nar. w Wyszkowie grzywnami w łącznej wysokości 1.075 zł. za urządzenie nielegalnego pochodu. Na skutek odwołania oskarżonych sprawę tę rozpatrywał Sąd Okręgowy w Warszawie, na sesji wyjazdowej w Pułsku, który po wywodach prokuratora i obrońców apl. adw. Romana Dańca z Warszawy wszystkich oskarżonych z zarzutu zorganizowania nielegalnego pochodu uniewinnił — a dwu tylko skazał na kary po 10 zł. za noszenie w czasie pochodu Mieczysław Chrobrego, do czego się obwinili przyznali.

Opinia publiczna wielokrotnie domagała się racjonalnej reformy sądownictwa administracyjnego — liczne przykłady potwierdzają słuszność tych głosów.

Nie podobalo się to posterunkowi PP. w Wyszkowie i p. wicestarości z Pułuska, który na ten dzień przyjechał do Wyszkowa, dlatego też w jakiś czas po-

tem wszyscy członkowie zarządu koła zostali ukarani karami w łącznej sumie 1.075 zł. za urządzenie nielegalnego pochodu. Na skutek odwołania oskarżonych sprawę tę rozpatrywał Sąd Okręgowy w Warszawie, na sesji wyjazdowej w Pułsku, który po wywodach prokuratora i obrońców apl. adw. Romana Dańca z Warszawy wszystkich oskarżonych z zarzutu zorganizowania nielegalnego pochodu uniewinnił — a dwu tylko skazał na kary po 10 zł. za noszenie w czasie pochodu Mieczysław Chrobrego, do czego się obwinili przyznali.

Opinia publiczna wielokrotnie domagała się racjonalnej reformy sądownictwa administracyjnego — liczne przykłady potwierdzają słuszność tych głosów.

S.

Znowu niefortunny występ „Falangi” Nie udał się „przełom” w Sokołowie Podl.

(Od własnego korespondenta)

W dniu 19 grudnia b. r. „Falanga” zapowiedziała wielkie zgromadzenie publiczne w Sokołowie. Organizacja zajęła się dwaj usunięci ze Stronnictwa Narodowego „działacze” radykalni: Grądzki i Jarecki. W dniu tym odbywała się również odprawa kierowników placówek S. N. pow. sokołowskiego, na którą przybył delegat Wydz. Organizacyjnego Zarz. Gł. kol. mgr. Zbigniew Żarnowski. Po odprawie członkowie S. N. udali się na wspomniane zebranie „Falangi”, chcąc wysłuchać referatów i zabrać głos w dyskusji. Na zarządzenie organizatorów straż porządkowa usiłowała nie dopu-

ścić członków Zarz. Powiatowego S. N. w Sokołowie na zebranie. Wówczas zebrani usunęli nielegalnych zwolenników „Falangi”, uniemożliwiając im wejście na salę członkom S. N. Drobne zajście wywołało stan ogólnego podniecenia, które skierowało się przeciw organizatorom zebrania; obecna na sali publiczność nie dopuściła do głosu radykalnych referentów, witając oklaskami delegata Wydz. Organizacyjnego S. N., który w mocnych słowach napietował oportunistyczne stanowisko narodowych radykałów. Organizatorzy udali się pod ochronę policji, która zebranie rozwiązała. Grądzki, Cimoszyński i Jarecki chykiem opuścili salę wśród niemiłkających okrzyków: „rozbijacze” i „zdrajcy sprawy narodowej”.

Dzień 19 grudnia, który miał być dla narodowego Podlasia dniem „przełomu” radykalnego, skończył się całkowitą jego kompromitacją. Narodowe Podlasie pozostało wiernie Stronnictwu Narodowemu.

Zebranie to wykazało, że nawet ciesząc się dotąd zaufaniem działaczy politycznych, jakim był na tutejszym terenie Czesław Grądzki, traci momentalnie wpływy z chwilą, gdy zdradził Str. Nar.

Naikapitałniejsze było zachowanie się 3 delegatów grupy „ABC”, którzy przyjechali na zebranie aż z Pruszkowa. Panno ci mieli rzekomo przeszkadzać konkurencyjnej „Falandze”, tymczasem wcale na zebraniu się nie odezwali. To też notatka w „ABC” z dn. 20 grudnia musiała wywołać w Sokołowie ogólną wesołość.

Zebranie zakończyło się Hymnem Młodych i niemiłkającymi okrzykami na cześć Romana Dmowskiego i Stronnictwa Narodowego.

Nadmienić należy, że na zebranie to „Falanga” ścigała wszystkich swoich „zwolenników” z całego Okr. Podlaskiego, których po rozwiązaniu zebrania zebrało się w ich lokalu... aż 20-tu.

Dodajmy, że Grądzki należał przedtem do zwolenników grupy „ABC”. Szybko, jak widać, umie zmieniać przekonania.

pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Typowa manifestacja

W ubiegłą niedzielę socjaliści znowu urządzili demonstrację i pochód uliczny pod hasłem walki o demokrację i przeciw „faszyzmowi”.

Demonstracja niedzielna, chociaż urządzona z inicjatywy komitetu centralnego P. P. S., nosiła szerszy charakter. Była ona rewia sił stanowiących załazek t. zw. „Frontu Demokratycznego” i składała się nie tylko z socjalistów.

Obok członków P. P. S., klasowych związków zawodowych, młodzieży z T. U. R., oraz umundurowanych socjalistycznych oddziałów sportowych, kroczyli w pochodzie przedstawiciele „Klubu Demokratycznego” w osobach prof. Michałowicza i red. Rzymowskiego.

Na pl. Małachowskiego, po wystąpieniu przemówienia b. posła Zaremby, który nawoływał „robotników, chłopów i pracowników umysłowych” do „współpracy demokracji wszystkich narodowości” i nieugiętej walki z faszyzmem, znajdująca się w pochodzie grupa komunistów odśpiewała hymn Kominternu i oddzieliwszy się od reszty tłumu udała się na plac Mirowski, gdzie zaatakowała policję.

Tu doszło do strzelaniny w wyniku której Major Ajzyk został ranny i przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus.

Mieliśmy więc typową manifestację „demokratyczną”, która ze względu na swoją typowość w założeniu, rozwoju i akcji końcowej śmiało może być uznana za plastyczny symbol polityki „Frontu Demokratycznego”.

„Robotnik” omawiając przebieg manifestacji niedzielnej, pisze, że „hołd pamięci prezydenta Narutowicza złożył — pod czerwonymi sztandarami P. P. S. — świat pracy i cały Obóz Demokratyczny Warszawy”. Mamy przeto ze strony miarodajnej potwierdzenie tego, że manifestacje socjalistyczne pod wezwaniem Narutowicza są jedną z form uzewnętrznienia rodzącego się „Frontu Demokratycznego” i że jego przednią strażą będzie P. P. S., jego zaś sztandarem „Czerwony Sztandar”.

Ale rzecz się nie kończy na tym. „Front Demokratyczny” ma — jak to widzieliśmy — również i swoją straż tylną. Dla tego nazywamy ją tylną, że jej akcja ujawni się w całej pełni

dopiero później, po introdukcji zrobotnionej przez P. P. S. i „demokratów”.

Tą strażą są komuniści, którzy — podobnie gęsto jak pochód niedzielny — zasiła cały „Front Demokratyczny” i w odpowiednim czasie każą mu robić swoją politykę i śpiewać na nutę Międzynarodówki.

Z tą chwilą pp. Zarembowie, Rzymowscy i Michałowicze zostaną usunięci w cień, ich zaś miejsce zajmą jawnie różni Ajzykowie, stanowiący przecież od początku właściwą, chociaż ukrytą „dyрекcję” tego przedsięwzięcia.

Tak było w niedzielę na placach Małachowskiego i Mirowskim w małej demonstracji ulicznej „Frontu Demokratycznego”. Zupełnie tak samo będzie w późniejszym czasie, już nie w demonstracjach, ale w polityce tego frontu, o ile pozwolimy na jej uźródłowienie. Dla tego też demonstrację niedzielną nazwaliśmy — manifestacją typową i poświęciliśmy jej kilka słów, aby na żywym przykładzie, wykazać czytelnikom czym jest „Front Demokratyczny” w swojej budowie, dążeniach i następstwach.

Widocznie ożywienie w obozie socjalistycznym, gorączkowe montowanie „Frontu Demokratycznego” i masowe przenikanie do niego komunistów jest spowodowane koniecznością zdecydowanej obrony zachwianej w Polsce pozycji żydowskiej.

W mowie niedzielnej p. Zaremby obok zwykłej frazeologii i niezbyt sensownych straszków w rodzaju „zeszlowieczonej reakcji” oraz „hulającej na ulicach anarchii starszackiej” znajdowały się również akcenty polityczne. Sprowadzały się one do nawoływania do tworzenia „Polski Ludowej” i do zakreślania ogólnego celu tej Polski.

Otóż celem tym jest zapewnienie „naszej i waszej wolności” oraz walka z faszyzmem „niejacych anarchii i nienawiści wobec mniejszości narodowych”.

Tak ujęte cele „Frontu Demokratycznego” oraz znane komentarze do tych celów prasy żydowskiej wskazują wyraźnie na źródło, z którego twórcą przewidzieć dążenia, którym Front ten powstał i pozwalają z łatwością polityce swej zamierza służyć.

Proces 46 komunistów

Przed Sądem Okręgowym w Zamościu

Zamość, w grudniu.

Po ukończonym przed kilku dniami procesie komuny lubelskiej rozpoczął się tutaj większy jeszcze rozmiarom proces komuny zamojskiej, w którym na ławie oskarżonych zasiadło 46 osób, przeważnie Rusinów, z silną domieszką Żydów. Wśród oskarżonych znajduje się jedna kobieta. Z wyjątkiem jednego oskarżonego wszyscy odpowiadają z więzienia.

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim przynależność do Kom. Partii Zachodniej Ukrainy lub do Kom. Zw. Młodzi. Polskiej i działanie przez organizację w kierunku oderwania ziem od Polski względnie o uprawianie akcji wyrotkowej. Na rozprawę powołano 63 świadków. Oskarżenia nie przynajmniej się do niego. Proces potrwa kilka dni.

Jak umierali kapłani męczennicy w Hiszpanii

W Bilbao została wydana książka p. t. „Iconoclastas y Martyres”, będąca zbiorem dokumentów, zgromadzonych osobście przez autora, który dla celów reportażowych wiedział część Hiszpanii, od niedawna dopiero uwolnioną od czerwonych.

Książkę tę, będącą żywym świadectwem męczeństwa kapłanów katolickich i bohaterstwa wiernych katolików, poświęca specjalną uwagę miesięcznik paryski „Etudes”.

Oto niewielki fragment z wyżej wymienionej książki:

„W odległości 5 czy 6 kilometrów od miasteczka Oropeso w prowincji Toledo znajduje się uboga wioszczyna, Alconiego, licząca zaledwie 900 mieszkańców. Miejscowy proboszcz, don Salustiano, ma już 60 lat. Nadchodzi lipiec. Rewolucja. Proboszcz niemal nie wychodzi ze swojej plebanii. W dniu 9 sierpnia miejscowy lekarz, znany ze swych zapatrywań skrajnie lewicowych, odwiedza księdza i zajmuje go długą rozmową, póki na plebanie gwałtem nie wtargną członkowie miej-

scowego komitetu rewolucyjnego. Siedzący kapłan zostaje wywieziony i rzucony na samochód ciężarowy. Co chwila tułacz starca kolbami i kopal, czerwoni wiozą go do sąsiedniej wsi, gdzie każą mu zejść i zatańczyć. Nieszczęśliwy proboszcz robi kilka kroków zewzwozonymi rękoma. — Dalej... Odjazd. Po drodze samochód staje przed bazarem z melonami. — Przynieś tu melona — rozkazują komuniści. Znowu jadą dalej aż wreszcie dojeżdżają do miasteczka Oropesa, do siedziby komitetu wojennego. Grupa milicjantów przyjmuje więźnia okrzykami dzikiej radości.

— Wolaj: niech żyje komunizm — krzyczy jeden przez drugiego. — Nie zawołam. — Błujnij. — Powiedz nam nazwiska faszystów z twojej wioski. — Nie powiem.

Nie zdołano wydobyć z kapłana ani jednego słowa więcej. W chwili potem rozstrzelano go przy bramie cmentarnej. Tak umierali kapłani męczennicy w Hiszpanii.

Rozwój Str. Nar. w Małopolsce Bojkot i policja

Zarząd Powiatowy Str. Nar. w Brzesku zorganizował ostatnio szereg wieców i zgromadzeń publicznych w powiecie. 10-go października odbył się wiec w Zakliczynie nad Dunajcem. Przemawiali na nim kol. Wachała Marian, sekretarz Zarz. Okręg. „Pracy Polskiej” w Krakowie oraz kol. Stanisław Mirochna z Wojnicz. 17-go tegoż miesiąca odbyło się w Wojniczu publiczne zebranie Str. Nar., z udziałem kilkuset osób, na którym przemawiali koledzy Jan Pielatowicz z Krakowa Wl. Augustyn prezes Zarz. Pow. Str. Nar. 1-go ub. m. odbył się wiec Str. Nar. w Brzesku koledzy mec. Klimecki z Jędrzejowa oraz Stanisław Mirochna z Wojnicz. 5-go grudnia odbyło się zebranie koła Str. Nar. w Jadownikach z udziałem stukilkudziesięciu członków i sympatyków Str. Nar. z referatami kol. Janikowskiego z Krakowa, 12-go grudnia wiec Str. Nar. w Zakliczynie z udziałem kol. mgr. Grębosza i kol. Gustawa Oleksika. Wiec zgromadził kilkuset uczestników.

W dniu 13-go b. m. pojawiły się na ulicach i w rynku wojnickim pikiety „endeckie” w sile około 30 ludzi; prowadząc w spokojny sposób lecz skutecznie uświadamiający bojkot ekonomiczny. Niestety policja wojnicka nie może zrozumieć i nauczyć się respektować premierowskiej zasady: „i owszem”. W czasie trwania bojkotu aresztowano 10 narodowców, uczestników akcji bojkotowej m. in. kolegów Stanisława Kapeckiego — kier. obwodu wojnickiego Str. Nar. i Tadeusza Mirochnę, stud. U. J. Zatrzymano ch-

przez kilka godzin w areszcie. Nie brakło przy tym znamienitych rozmów, jak w tym rodzaju:

— Ja tutaj jestem przedstawicielem prawa, a pan co tu masz do gadania?

— A ja jestem Polakiem i poczuwam się i poczuwać się będę do obowiązku bojkotu placówek żydowskich i popierania polskiego stanu posiadania!

W wyniku takiej dyskusji „niebezpieczny osobnik” przypłaca obowiązkiem Polaka - patrioty osadzeniem w areszcie.

14-go b. m. wznowiono akcję bojkotową w Brzesku. Tu obeszło się bez aresztowań. Akcja przybrała duże rozmiary i wywołała duże wrazenie w okolicy i mieście.

Tym bardziej więc zdziwienie wywołuje zachowanie się wojnickiej policji. Nie można nie wspomnieć o następującym fakcie:

Niedawno post. Zając z Dębna w pow. brzeskim zatrzymał przechodzącego wieczorną porą wraz z kolegami członka Str. Nar. kol. Kazimierza Rusinka ze wsi Sufczyn i poddał go rewizji osobistej. Na zapytanie zrewidowanego, kiedy mu wręczy sądowe potwierdzenie o dokonaniu rewizji, Zając, posterunkowy Policji Państwowej, odpowiadał czynnym znieważaniem pytającego Rusinka, bowiem spo-liczkował go, po czym uderzył go dwukrotnie kolbą w piersi. Kolega Rusink wniósł skargę do prokuratora Sądu Apelacyjnego, który skargę skierował do prokuratury Sądu Okręgowego.

Usłudni „bracia”

Od paru dni toczy się w warszawskim sądzie wojskowym proces sierżanta Tetterlinga oskarżonego o zwalnianie rezerwistów z ćwiczeń wojskowych.

Nie potrzebujemy dodawać, że cała afera zorganizowana została z inicjatywy i przy pomocy Żydów, wśród których znajdują się grube ryby warszawskiej plutokracji żydowskiej.

W drugim dniu procesu zeznawał w charakterze świadka kpt. Ługowski, który stwierdził, że na terenie Warszawy istniała łaża żydowsko-masońska „Ogniwo”, mająca — między innymi — za zadanie udzielanie pomocy przy zwalnianiu z ćwiczeń wojskowych. Do łaży należeli przeważnie bogaci Żydzi, na czele jej zaś stał znany milioner żydowski Zielony, właściciel sklepu z czekoladą „Plutos” i szeregu kamienic w Warszawie.

Ow Zielony przez długi czas był nieuchwytny, ukrywał się bowiem w mieszkaniu jednego z warszawskich adwokatów, który również należał do łaży „Ogniwo”.

O tej łaży pisaliśmy już z okazji jej rozwiązania, nie wiedzieliśmy jednak wtedy jakiego rodzaju „filantropijną” pracę w szczególności się zajmowała. Obecnie, po zeznaniach kpt. Ługowskiego, sprawa ta została wyświetlona i „humanitarna” akcja „braci” z łaży „Ogniwo” dostatecznie wyjaśniona.

Wiele okoliczności przemawia za tym, że łaża „Ogniwo” należała do podrzędniejszych w organizacji masońskiej. Nie mniej jednak szczególne przeznaczenie jakie miała, a które zostało ujawnione w procesie Tetterlinga, wskazuje na szeroki i różnolity zakres „zainteresowań” wolnomularskich i na charakterystyczne metody pracy filantropijnej braci masońskich.

Usłudni „bracia” wytworzyli całą zbrodniczą organizację, która przeniknęła do wojska i pracowała tam nad zwalnianiem rezerwistów od ćwiczeń. Czy organizacja ta ograniczała się wyłącznie do powyższych zadań okaże się później. Można suponować, że skoro się ma swoje „drogi” i prowadzi się akcję demoralizującą oraz dezorganizującą w wojsku na rzecz opieszałych rezerwistów, to organizacji tej z łatwością można użyć i do bardziej skomplikowanej działalności.

Nie uprzedzamy jednak wypadków i ograniczmy się do tego, co zostało stwierdzone w śledztwie i przewódzie sądowym.

„Ogniwo” jak ze śledztwa tego wynika i jak już nadmieniliśmy należało prawdopodobnie do typu łaż pomocniczych jakich masoneria posiada bardzo wiele.

Będąc narzędziem rozgałęzionej polityki żydowskiej czynnej we wszy-

stkich dziedzinach życia, przede wszystkim zaś w środowiskach politycznych kulturalnych i finansowych, masoneria wytworzyła skomplikowany aparat organizacyjny za pomocą którego usługni „bracia” ułatwiają swojej klienteli robienie wszelkiego rodzaju nadużyć i przekroczeń.

Usługi te są różnego rodzaju i różnego znaczenia.

Począwszy od drobnych świadczeń, po przez „ułatwienia” w rodzaju tych jakich udzielał Tetterling, aż do afer w rodzaju afery Stawiskiego lub Barmata — wszystko się znajduje na składzie usługni „braci”. Robi się to w tym celu, aby ułatwić „swoim ludziom” pływani po powierzchni życia i zdobywać coraz to więcej adeptów gotowych za takie czy inne poparcie stać się ślepym narzędziem w ręku wtajemniczonych.

Z tą samą gotowością bracia wyższej kategorii służą rządowi i stron-

niom w kierowaniu polityką państw. Oczywiście żądając w zamian uległości i posłuszeństwa dla władz „dzieci wdowy”.

Cały ten system obliczony jest na osłabienie ducha narodowego w społeczeństwach i wytrzebienie w nich tradycyjnej moralności, co z kolei ułatwia zapanowanie nad nimi organizacji masońskiej i użycie ich za narzędzie polityki żydowskiej.

Masoneria ma na swoim sumieniu wielkie zbrodnie o znaczeniu dziejowym. Ma jednak znacznie więcej zbrodni i przestępstw drobniejszych, które w sumie są prawdopodobnie szkodliwsze od pierwszych.

Jedną z takich drobniejszych zbrodni odsłonił proces Tetterlinga.

Opinia publiczna nie powinna procesu tego bagatelizować. Jest to bowiem drobny tylko ułamek szerokiej zbrodniczej akcji, którą usługni „bracia” prowadzą w naszym kraju.

Polska Wielka i Potężna to Polska bez proletariatu

Przemówienie Prymasa J. E. ks. kardynała Hlonda w związku z akcją „Pomocy Zimowej”

Prymas Polski J. Em. ks. kardynał Hlond wygłosił przez radio przemówienie, w związku z akcją pomocy zimowej dla bezrobotnych, podkreślając na wstępie, że kwestarze w czasie zbioru ulicznych będą śmielsi niż zwykle, bo legitymować się będą celem, który nie dopuszcza ni protestu, ni obojętności. „Gwiazdka dzieciom”.

Od tradycyjnego stołu wigilijnego w polskim domu promienie szczęścia pasę mają w te suteryny, w te poddasza, w te kąty ciemne, w te szalasy zimne i w te wilgotne forty, gdzie dziecko nie wie gdzie czego więcej tak nie, czy chleba, czy radości. W atmosferze wiecznej biedy, upokorzenia, bezradności rosną tam, a raczej karleją dzieci bezrobotnych, nieodżywane, niedokarmione, kawęczące. Zrosłe z niedolą niedoleżniejszą fizycznie i duchowo, jakby w tym narodzie i w tym kraju nie miały prawa do pełnego rozwoju. Ta zbiórka będzie miała powołanie. Polska zgrywa w tym biednym dzieciom gwiazdkę godną swego honoru narodowego. Zapali im choinkę szczęścia, stoł im wigilijny zastawi bogatą, koledą ich uraduje, darami obyspie — i w serce swe zamknie na cały rok.

Poza doraźną kwestą „gwiazdki dzieciom” jest w toku akcja dla bezrobotnych, obliczona na cały długi, monotony okres zimowy. Znamy tę zbiórke z ubiegłych lat, dawała już wyniki, które nas napawały radością i dumą. Chyba nas już nawet nie nudzi i nie męczy.

Mysł polski nie powinien się osłabiać z bezrobociem. Nie możemy się przyzwyczajać do zjawiska, że na obwodach miasta i we wsiach przeludnionych powstaje w poniżeniu nowy

typ człowieka, niemal bezimiennego, wyłączonego ze społeczeństwa, wyzutego z prawa do pracy i zarobku, niedopuszczonego do kształtowania życia, odciętego od horyzontów przyszłości, skazanego na zanik ideałów, utrwalającego się w psychologii proletariatu. Na tle tej rzeczywistości, która od twórczych zadań usuwa nieubłagane setki tysięcy rąk i umysłów, skazując legiony zdrowych ludzi na bytowanie kosztem innych, dynamika kontrastów społecznych urasta do grozy, a brzemień odpowiedzialności za ten zmarnowany bratni materiał ludzki zmusza wszystkich do stosowania możliwych środków zaradczych. Nic tu nie pomoże ani przeczenie natężeniu tego zjawiska, ani lekceważenie jego tragizmu, ani samolubna obojętność na jego okropności, ani nie patriotyczne zwalanie całego zagadnienia na rachunek odpowiedzialności państwa. Trzeba bezrobocie uznać za jeden z najniebezpieczniejszych objawów społecznych i wspólnym wysiłkiem je usuwać. Będzie to wysiłek wielki i długi, bo sprawa bezrobocia wiąże się z rozwojem stosunków go spodarczych, społecznych i politycznych, które powoli układają się w żywą rzeczywistość polskiego życia. Idziemy ku wielkości i dobrobytowi drogą ciernistą, wśród zmagania, walcząc z niedostatkiem. Każdy postęp okupujemy ofiarami, każdą zdobycę uszczęśliwiamy czynem społecznym, każdy krok naprzód znaczymy trudem. Bez hartu i wysiłku nie wykrzesalibyśmy tężyzny ducha i nie wykończylibyśmy ani społecznej ani politycznej budowy ojczyzny.

Ale Polska wielka, spokojna, potężna — to Polska bez proletariatu, czyli Polska zorganizowana na społecznych zasadach sprawiedliwości i miłości. Wtedy propaganda komunistyczna nie będzie miała u nas ani praktycznego uzasadnienia, ani pozorów słuszności, ani powodzenia. Gdzie nie ma proletariatu, tam komunizm jest nonsensem i próżną fałszą. A Polska bez proletariatu — to Polska bez bezrobotnych. Przetrawić okres przymusowego bezrobocia i bezrobocie szybko likwidować — oto hasło. Więć trzeba otwierać warsztaty, fabryki wznosić, tworzyć zakłady przemysłowe i przemysłowe okręgi, budować kanały, bić drogi, szukać nowych możliwości pracy i bytu, ale zarazem trzeba w masach do pracy niedopuszczonych ratować zdrowie, ducha, godność, człowieczeństwo.

Stocznia Gdyńska, po zawarciu umowy ze stocznia Samuel White & Co. Limited w Cowes przystąpiła — jak już donosiliśmy — do realizacji pierwszego etapu swej rozbudowy. Obecnie Stocznia przygotowuje teren przy kanale Przemysłowym dla budowy pierwszej pochylni. Teren przygotowany w tej chwili pod war-

Stocznia Gdyńska pertraktuje budowę trawlerów dla rumuńskiej marynarki wojennej

Stocznia Gdyńska, po zawarciu umowy ze stocznia Samuel White & Co. Limited w Cowes przystąpiła — jak już donosiliśmy — do realizacji pierwszego etapu swej rozbudowy. Obecnie Stocznia przygotowuje teren przy kanale Przemysłowym dla budowy pierwszej pochylni. Teren przygotowany w tej chwili pod war-

Lekarze krakowscy organizują związek aryjski

Jak wiadomo, na nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Związku Lekarzy Państwa Polskiego, odbytym dnia 17 października 1937 w Poznaniu okręgi krakowski i lwowski tego związku zostały rozwiązane, ponieważ nie zastosowały się do uchwały zapadłej w dniu 9 maja b. r. na zjeździe związku w Warszawie, wprowadzającej paragraf aryjski dla całego związku.

Oba wspomniane okręgi posiadały bardzo dużą, bo sięgającą połowy liczby członków, ilość Żydów, którzy przy pomocy żyjących jednostek z pośród lekarzy Polaków a także dzięki brakowi obowiązku w innej części Polaków zdołali przeprowadzić na zebraniach tych okręgów uchwały przeciwne paragrafowi aryjskiemu. Okręgi te zostały wobec tego rozwiązane. Obecnie komitet organizacyjny krakowskich lekarzy Polaków zwołał na dzień 19 grudnia walne zebranie organizacyjne w wszystkich lekarzy Polaków, na którym zorganizowany zostanie oddział krakowski Związku Lekarzy Państwa Polskiego oparty

już na podstawach nowego statutu z obowiązującym paragrafem aryjskim.

Na czele komitetu organizacyjnego stoją m. in.: dr. Dobrowolski Witold, prof. dr. Giszczewicz Marian, prof. dr. Godlewski Emil, dr. Godlewski Marian, dr. Gradziński Adam, dr. Hessek Karol, doc. dr. Kowalczykowska Janina, prof. dr. Lewkowicz Ksawery, dr. Maciąg Adam, prof. dr. Majewski Kazimierz, prof. dr. Maziarz Stanisław, dr. Michalski Wiktor, prof. dr. Miodowski Jan, dr. Nowak Tadeusz, doc. dr. Nowicki Stanisław, dr. Pożniak Stanisław, dr. Rygliński Stefan, dr. Stoch Stanisław, dr. Syrek Adam, dr. Szczekliki Edward, doc. dr. Wilczek Marian, doc. dr. Zaremba Juliusz.

Komitet organizacyjny wydał i rozesłał do wszystkich lekarzy Polaków odezwę wzywającą do przybycia na niedzielne zebranie organizacyjne. Zebranie to rozpocznie się o godz. 11-ej w sali Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego, ul. Radziwiłłowska 4.

Niedzielne zebranie organizacyjne będzie niewątpliwie wielkim wydarzeniem w krakowskim świecie lekarskim i po raz pierwszy zbiorą się na jednej sali ze sobą, bez towarzyszącego żydowskiego krakowskiego lekarza — Polacy. Złoczy ich jeden cel, wspólny całemu narodowi: Polska dla Polaków.

Zakaz zbiórki na bezrobotnych

LWÓW, w grudniu.

W piątek wieczorem zjawiała się policja w mieszkaniu przewodniczącego Komitetu Pomocy Zimowej Pracy Polskiej i wicepr. Zarz. Okr. mec. Nadachowski i zażądała z polecenia starosty grodzkiego wydania pieniędzy i datków w naturze, które Komitet zebrał.

Pieniądzy policji nie wydano, funkcje nariusze P. P. spisali więc tylko protokół poczem — znowu na ustne polecenie tegoż starosty — udali się do lokalu Pracy Polskiej, gdzie zabrali kilkanaście sztuk obuwia i odzieży, zebranych dla najbardziej potrzebujących Pracy Polskiej.

Zarząd Okręgowy Pr. Pol. ogłosił komunikat, w którym oświadcza, że w sprawie rewizji zwróci się do odpowiednich władz z żądaniem wyjaśnienia, a akcję niesienia pomocy dla bezrobotnych narodowców robotników będzie kontynuował.

Rabunkowa gospodarka Żydów w przemyśle drzewnym na kresach

Stolpce, w grudniu.

Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę na szkodliwą działalność żydowskich spółek leśnych, które od lat prowadzą rabunkową gospodarkę w lasach prywatnych, w szczególności na Kresach Wocheńskich. Żydowskie przedsiębiorcy zawsze przy tym umiennie znaleźć niezawodne „drogi” dla przeprowadzenia swoich gwałtownych interesów, zawsze znajdują usługni a „ustosunkowanych” pomocników.

Tak np. wiele mówi się w naszym powiecie o sanacyjnym posle i właścicielu dużego majątku Emeryku hr. Hutten-Czapskim, któremu sumienie obywatelskie pozwoliło występować w charakterze pełnomocnika firm żydowskich, dewastujących polskie lasy. Hr. Hutten-Czapski wystąpił mianowicie w 1930 r. jako „pełnomocnik” Towarzystwa Przemysłu Drzewnego Hawiniowicz II, którego właścicielami są: Izrael Lichtenstajn, Wigdor vel Wigdor vel Wiktor Rabinowicz i Jakób Milikowski oraz majątku Bytów, własność również Żydów: Leona vel Lejby Astrachania i Izraela Halewi. W obu tych majątkach prowadzona była niszczycielska gospodarka leśna i właściciele — Żydzi natrafiali na wielkie trudności przy uzyskiwaniu wyrębów. W 1928 r. plan leśny Hawiniowicz został wskutek nadmiernej wylesień i

przedterminowych wyrębów w ogóle uznawany, a cięcia zostały wstrzymane. W Bytowie gospodarowano wówczas na podstawie wyrębów z przyszłych lat.

Sprytni Żydzi wyzyskali jednak usługni pana hrabiego, który wystąpił w roli pełnomocnika Żydów właścicieli lasów, interweniując na ich korzyść w urzędzie wojewódzkim. Interwencja ta odniosła nawet skutek, gdyż pełnomocnik Żydów uzyskał pozwolenie na wyrab lasów.

Starosta grójecki zakazał bojkotu w Warce

WARKA (Tel. wł.). Starosta grójecki wydał zarządzenie z mocą natychmiastowej wykonalności, zakazujące wszelkiego bojkotu w formie pikietowania lub namawiania ustnego do omijania sklepów żydowskich. Uzasadnienie mówi, że zarządzenie wydane zostało celem zachowania spokoju i bezpieczeństwa publicznego.

Jak wiadomo, doszło przed kilku dniami w Warce do rozprawy czynnej w skutek prowokacyjnego napadu bojówki socjalizydomunistycznej na pikietujących członków Stronnictwa Narodowego.

B. wicest. przemyski skazany za nadużycie władzy

Przemysł, w grudniu.

B. wicestarosta przemyski i właściciel kinoleatru w Przemysłu Wł. Stroński, miał sprawę cywilną w sądzie, namówił więc kancelistę sądowego, Adama Gawła, by z akt sądowych usunął pewne dokumenty. Sprawa wyszła na jaw i obaj stanęli przed sądem, który Gawła skazał na rok więzienia, a Strońskiego na półtora roku.

Sąd apelacyjny we Lwowie, do którego skazani odwołali się, wyrok ten stwierdził.

Żydzi opanowali 80 proc. handlu zbożem w Polsce

Spółdzielczość polska finansowana przez rząd na usługach interesów żydowskich

Odbył się tu w dniu 12-go grudnia br. zjazd delegatów Spółdzielni Producentów Rolnych. Na zjeździe tym można było się zorientować naczynie jak silne są wpływy żydostwa w jednym z podstawowych dziedzin handlu polskiego, w handlu zbożowym.

Istnieje w Krzemieńcu Krzemieniecka Spółdzielnia Zbożowa. Ze sprawozdania jej dyrekcji wynika, że służy ona prawie wyłącznie interesom żydowskim, bo, że około 20 proc. odbiorców zboża na rynkach krajowych to sami Żydzi, z których głównymi odbiorcami są: 1) Saproł — firma w 100 proc. żydowska we Lwowie, 2) Frankel i Schamm — Lwów, 3) H. Szajman — Łódź, 4) Rozenfeld i Baitztein — Łódź, 5) Icek Rychman — Radom, 6) M. Halpern — Skawina, 7) J. Frydman — Warszawa, 8) S. Grunwald — Kraków, 9) S. Bergerin — Łódź.

Pośrednikami giełdowymi Krzemienieckiej Spółdzielni Zbożowej są również Żydzi — 1) Fr. Kanter, 2) Aron

Laiter obaj we Lwowie i 3) Chaim Kandelis w Równem.

Władze spółdzielni nie kryją się z tym, że pomocnikami dyrekcji jest Żyd Hak, który na koszt spółdzielni, jako jej przedstawiciel?... wyjeżdża w sprawach handlowych do różnych ośrodków handlowych w kram.

Spółdzielnia ma własnego kapitału zaledwie 30 tys. złotych, Państwowy Bank Rolny finansuje ją kapitałem 200-tysięcznym a Krzemieniecki Wydział Powiatowy 50-tysięcznym.

Jest to jedna z większych spółdzielni zbożowych w Polsce, dysponująca magazynami, obok niej istnieją na Wołyniu — a niewątpliwie i w Polsce — inne, dużo innych służących interesom żydowskim.

Spółdzielczość polska winna dokładnie rozpatrzyć się w tej sytuacji i wstrząść krokami, by uzdrowić stosunki.

Nie jest do pomysłenia, by podstawowa gałąź wytwórcza naszej gospodarki narodowej była okupowana przez obcy element, by spółdzielczość polska służyła interesom żydowskim.

„Legion Młodych“ i „Straż Przednia“ gniazdem komunizmu

Proces lubelskich komunistów rzuca ciekawe światło na czasy
pp. Jędrzejewiczów

Z nateżoną uwagą śledziła cała Polska przebieg jednego z największych procesów komunistycznych w kraju, który odbywał się w Lublinie w poniedziałek zapadł wyrok. Wszyscy oskarżeni zostali ukarani. Wśród skazanych znajduje się Józef Kwieciński, Polak, który ukończył gimnazjum w Lublinie. O nim to w obszernym artykule zamieszczonym w „Czasie“ z dnia 12 bm. p. t. „Oskarżony Józef Kwieciński“ pisze p. Jan Rostworowski:

„Kwiecińskiego dogoniłem w ósmej klasie, gdyż „ściął“ się on na maturze. Początkowo nie lubiłem go, gdyż uchodził za komunistę i w klasie panowało, słuszne, jak okazuje się — przekonanie, że jest szefem zakonspirowanej jacejki komunistycznej na terenie „Szkoły Lubelskiej“...“

Biurokracja i etatyzm

Proces b. starosty Czarnockiego jest prawdziwą kopalnią faktów, rzucających światło na rzeczywistość polską rzeczywistość.

Ot naprzykład zwraca uwagę „Kurier Polski“ na takie dwa fakty:

Fakt pierwszy: W restauracji „Dwór Kaszubski“ w Kartuzach odbywa się bankiet na cześć wycieczki włoskich kombatantów. Uczestnicy składają, jako zapłatę za ten bankiet 250 zł. Pieniądze zbiera starosta, lecz nie dorecza ich restauratorowi tylko zachowuje a następnie wydatkuje na odremontowanie gmachu starostwa. Dlaczego? Bo w spółce, będącej właścicielką „Dworu Kaszubskiego“ większość udziałów posiada państwo polskie, a dzierżawca restauracji był winien spółce kwotę, przewyższającą należność za bankiet.

Fakt drugi: Kazał sobie przysłać oskarżony starosta kilkadziesiąt złotych na letnisko „ze swojego konta“ w K. K. O. w Kartuzach. Zadnego „swojego“ konta starosta nie miał, ponieważ miał tylko same długi. Ale było w K.K.O. inne konto, konto Komisji Rozdzielczej w Toruniu, regulującej kontyngenty na wywóz żywności do Wolnego Miasta Gdańska. Konto w osobistej dyspozycji starosty. Z tego pochodziły owe pieniądze. Później jest podobno starosta z powrotem na to konto wpłacił.

Na fakt pierwszy nie zwróciła uwagi Centrala w województwie, uznano Starostę winnym tylko dlatego, że nie mógł przedstawić kosztów za dokonany remont. O fakcie drugim zeznawał świadek wice-starosta: „Czy Pan uważa za właściwe“ — pyta sędzia świadka — wicestarosta, — że pieniądze na cele osobiste zostały podjęte z konta Komisji Rozdzielczej? „Uważałem“ — mówi świadek wicestarosta — „że skoro pan starosta po powrocie pieniędzy wypłacił z powrotem, nie będzie w tym nic złego“.

Podając fakty powyższe, robi „Kurier Polski“ takie słuszne uwagi:

„Uczony prawnik, subtelny statysta, wielki teoretyk, na łamach prasy starał się niedawno odnaleźć nowe kryteria sprawiedliwego podziału społecznego, starał się doszukać tej drogi, po której powinna biec linia, wyznaczająca dokładnie, co się „każdemu, co jego“ należy. Okazało się to trudniejsze, niż praktyka. Praktyka wyprzedziła daleko teoretyczne rozważania. Starzy praktycy — Czarnocki, Krawczyk, Twardowski, odnaleźli tę drogę i linię podziału przesunęli daleko, bardzo daleko na wschód. Ich systemat myślowy, przesłanki etatyzmem czystej krwi, niedocenianiem, niedostrzeganiem wysiłków i efektów zwykłej, codziennej pracy prywatnych kapitałów, widział jedyną tylko drogę, po której krocząc mogła rozbudować gospodarkę narodową, drogę początkowo obserwacji, później nadzoru, a wreszcie całkowitej i bezapelacyjnej dyspozycji prywatnym pieniądzem.

I dopiero trzeba takich przykrych procesów, jakie w ostatnich czasach przeżywały, aby jak błyskawica oświeiliły one kręte i całkiem bezceremonialne ścieżki, po których kroczy w Polsce myśl etatystyczna“.

Boć przecie pieniądze zebrane od uczestników bankietu były prywatnymi pieniędzmi restauratora, a konto w K. K. O. było kontem w dyspozycji starosty, lecz nie dla jego potrzeb prywatnych.

Po dłuższym czasie p. J. Rostworowski spotkał Kwiecińskiego na ulicy w Warszawie. Rozmawiali o różnych rzeczach, m. innymi także o kwestii żydowskiej. Wywiązała się at taka wymiana zdań:

— Czy nie jest ci wstętna ta wasza współpraca, to bratanie się z Żydami, przeciw Polakom; przecież 90 proc. komunistów u nas to Żydzi!

— My te rzeczy inaczej ujmujemy. Dzielimy ludzi na klasy, a nie po rasy i stowsku...“

I dalej autor pisze: „Nie można było już z nim wtedy znaleźć jakiegokolwiek platformy porozumienia się. Józef Kwieciński prze stał czuć po polsku...“

Co na to wpłynęło? Dlaczego Polak, przestał czuć po polsku? Dlaczego Kwieciński stał się komunistą?

Znajdziemy na to odpowiedź w ustach kolegi Kwiecińskiego z ławy szkolnej p. Jana Rostworowskiego w zakończeniu artykułu:

„Kwieciński nie jest bezpośrednio winnym, ale ofiarą całego szeregu powodów. Niewątpliwie na załamanie się jego wpływały także nędza domowa i brak wpływu szkoły. Ale przede wszystkim główną przyczyną jest atmosfera, jaka panowała w kuratorium lubelskim w czasie, gdy on był w wyższych klasach. Był to okres — gdy każde gimnazjum musiało prenumerować pisma, wydawane przez Legion Młodych, a graniczące nieraz z komunizmem (powiedzmy prościej — komunistyczne, przyp. red.), gdy Straż Przednia, legnąca się w każdej szkole, stosowała metodę stałych donosów przeciw nauczycielom o przekonaniach katolickich, nie mówiąc już o obojętności. Kwieciński potrzebował szerokiej haseł i ideałów. Nie znalazł ich w tępej doktrynie narodowej, nie znalazł w ośmieszającym katolicyzmie i stał się komunistą. Los jego wskazuje z dramatyczną siłą, znaczenie dla narodu i państwa wychowania szkolnego. Jest jednocześnie przykładem, do czego prowadzi metody wychowawcze — które starał się forsować dawny zarząd Z. N. P. i b. kurator Lewicki“.

Kwieciński skazany został na 7 lat więzienia. Dobrzeby było, gdyby wyszedł z celi więziennej z innym poglądem na świat, na życie, na Polskę. Ale czyż to się stanie?

Kwieciński to smutny przykład tego, co działo się za czasów Jędrzejewicza. To jeden z wielu, których duch i atmosfera Jędrzejewicza i Lewickiego zepchnęła do celi więziennej.

Kwieciński wśród młodzieży gimnazjalnej, czy wśród studentów jest więcej.

Z lubelskiej sali sądowej płynie ciężka i przykra prawda. Pod adresem p. Jędrzejewicza rzucono oskarżenie, które nie powinno (!) przejść bez cła.

A teraz rzucmy okiem na drugą stronę barykady. Czyż nie warto było utracić roku szkolnego, czy nie warto było prowadzić blokady, młode życie akademickie przeplatać często ciałą więzienia w walce o ghetto? Czyż nie byłoby inaczej, gdyby ghetto oddawna było na uczelniach? W gimnazjach! Czyż nie lepiej byłoby, gdyby szkoły były osobne dla Polaków i osobne dla Żydów!

Tak. Wówczas nie byłoby Kwiecińskiego na ławie oskarżonych. Czasy „Legionu Młodych“ i „Straży Przedniej“ ciężko mszczą się na ich założycielach i propagatorach.

Są one jednak już za nami. Wyrzuciły tyle zła, zniszczyły tyle młodych dusz polskich, ile zdażyły. Dziś na uczelniach wprowadzono ghetto. Żydzi siedzą osobno. (Ścisłe mówiąc stoją) Nie mają już tego wpływu, co dawniej. Organizacje polskie z wyjątkiem socjalistycznych, są dla nich zamknięte. W dodatku coraz częściej wydaje się ich destrukcyjna robota. Coraz częściej zasiadają na ławie oskarżonych za czerwona agitację. Tracą pod nogami grunt.

I dlatego tęsknią za czasami pp. Jędrzejewiczów.

I dlatego wołają na cały świat — w Polsce dzieje się barbarzyństwo!

Czasy te już nie wrócą. Polska młodzież akademicka pod sztandarami Młodzieży Wszepolskiej przetwała najsilniejszy „sztorm“, który wiał za czasów Jędrzejewiczów. Przetwała i dziś zbiera pierwszy plon — ghetto.

Czy z nauki, jaka płynie z lubelskiej sali sądowej wyciągnięte zostaną odpowiednie wnioski przez czynniki urzędowe, nie wiemy. Wiemy jedno, że życie narodowe płynie coraz szerszym korytem.

Na Wołyniu dziwnie się dzieje O wicestarości, który urzędował zbyt długo i innych wydarzeniach

Łuck, w grudniu.

„Warsz. Dzień. Nar.“ donosił niedawno o skazaniu pary małżeńskiej za katowanie służącej 16-letniej dziewczyny. On był wicestarostą w Lubomlu, Orzechowski, ona, żona wicestarosty Maria z Libermanów, oczywiście Żydówka. Oboje zostali skazani. Dobra para znęcała się nad służącą (Polką) w sposób straszny, nie cofając się nawet przed wlewaniem płynów do nosa. Gdy się słuchało aktu oskarżenia włosy stawały na głowie.

Sprawiedliwości stało się zadość, natomiast zdumienie budziła okoliczność, że tenże człowiek niemal do ostatnich dni przed wyznaczonym terminem rozprawy urzędował jako wicestarosta lubomelski. Władze wojewódzkie jakoś zupełnie nie interesowały się zarzutami, wytoczonymi przez prokuraturę Orzechowskiemu, i widocznie nie miały zamiaru zwalniać go ze służby państwowej, bo tuż przed rozprawą został on przeniesiony do Łucka na takie samo stanowisko służbowe. W międzyczasie jednak zapadł wyrok i to ochroniło Łuck przed Orzechowskim, który do Łucka nie dojechał.

Niedawno został aresztowany pod zarzutem nadużyć natury materialnej b. dyrektor wołyńskiej Izby Rzemieślniczej w Łucku Władysław Łopiński. Łopiński, przed niedawnym czasem został zwolniony z zajmowanej posady w Izbie. Stoi on pod zarzutem nadużyć na poważną kwotę na szkodę Tow. Popierania Kształcenia Zawodowego na Wołyniu oraz T-wa Popierania Samodzielnych Warsztatów Pracy, gdzie aresztowany przez dłuższy czas był prezesem.

Tenże Łopiński, był członkiem sa-

nacyjnego „Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu“, powołanego do życia przez woj. Józefowskiego, a ostatnio był dygnitarzem w ułżyńskim sektorze miejskim „Ozonu“ Na terenie rzemieślniczym działając z ramienia sanacji.

Donosił też „Warsz. Dzień. Nar.“ o głośnej dziś sprawie Malinowski contra Kośmider. Malinowski, prezes Zw. Osadników na pow. horochowski i b. działacz BBWR, został oskarżony przez Franciszka Kośmidę o nie wycieszenie się z 35 tys. zł., otrzymanych na prowadzenie prac wyborczych w 1928 r. Malinowski zaskarżył Kośmidę o zniesławienie i wygrał proces w I instancji. Kośmider zrezygnował z amnestii, odwołał się do II instancji i został uniewinniony.

W sprawie między Malinowskim i Kośmiderem ujawniony został ciekawy dokument. Malinowski wygrał proces w I instancji na podstawie zaświadczenia starosty powiatowego z 30 grudnia 1935 r. (L. A. 23-35), w którym starosta po 7 latach stwierdza iż Malinowski będąc w 1928 roku kłórownikiem powiatowego biura wyborczego (w Horochowie) wyliczył się z przydzielonych mu sum w urzędzie starościńskim bez żadnych braków i z pokryciem dowodowym.

Całe to zaświadczenie sprawę bardziej zagmatwało niż wyjaśniło. Bo przede wszystkim zachodzi pytanie, skąd Malinowski dostał pieniądze na akcję wyborczą BBWR., że urząd starościński wystawia mu świadectwo? Musiał też sąd uznać powody przytoczone przez oskarżonego w II instancji za ważne, że go uniewinnił. Cóż więc było i co stało się z owymi 35 tysiącami złotych?

ARYJSKI ZW. LEKARZY

został utworzony w Krakowie

(Od własnego korespondenta)

Kraków, w grudniu.

W ub. niedzielę odbyło się w Krakowie organizacyjne zebranie lekarzy Polaków z Krakowa i okolicy, celem powołania do życia oddziału krakowskiego Związku Lekarzy Państwa Polskiego.

Niedzielne zebranie zgromadziło dwustu kilkudziesięciu lekarzy Polaków. Licznie przybyli profesorowie krakowskiej Wszechnicy (prof. Godlewski, prof. Gieszczykiewicz, prof. Lewkowicz, prof. Majewski, b. rektor Maziarz, prof. Miłowski, doc. Wilczek, doc. Zaręba i inni). Przybył także na zebranie naczelnik wydziału zdrowia zarządu wojewódzkiego, dr. Hessek.

Zebranie utworzył w imieniu komitetu organizacyjnego dr. Adam Syrek i zaprosił na przewodniczącego zebrania

prof. U. J. dr. E. Godlewskiego. Prof. Godlewski pochwilił kilka zdań celowi zebrania. Zwrócił m. in. uwagę, że po raz pierwszy lekarze krakowscy, Polacy, mają okazję spotkać się z sobą jako Polacy, bez obecności obcych, mówiąc o powołaniu i roli zawodu lekarskiego, podkreślił, że będzie stał wysoko etycznie wtedy, gdy odpadną odeń różne obce naszej kulturze domieszki. Krótkie przemówienie zakończył prof. Godlewski podniesieniem wysiłków pracy dr. Syrka, głównego organizatora obecnego zebrania, co zebrani nagrodzili oklaskami.

Z kolei dr. Syrek zreferował zebraniom dotychczasowe prace nad zorganizowaniem ponownym Związku Lekarzy, stan finansowy zlikwidowanego Okręgu kra-

kowskiego, którego majątek przejmie nowoutworzony oddział, oraz postawił wniosek o utworzeniu w Krakowie oddziału Związku Lekarzy Państwa Polskiego, opartego już o nowy statut z paragrafem aryjskim. Wniosek jednomyślnie, wśród ogólnego entuzjazmu uchwalono.

Wybory nowego zarządu — do których z kolei przystąpiono — odbywały się w myśl statutu w głosowaniu tajnym. W rezultacie wyborów do zarządu weszli dr. Maciąg, nac. dr. Hessek, doc. dr. Reis, dr. Szczeklik, dr. Maczkówna, dr. Lebioda, dr. Syrek, dr. Michalski i dr. Molkiewicz.

Po wyzerpaniu porządku dziennego ciekawy i interesujący referat p. t. „Czasy obecne a lekarze“, wygłosił dr. Stefański, prezes okręgu warszawsko-białostockiego. Dużą część, gorąco oklaskiwanego referatu poświęcił dr. Stefański sprawie żydowskiej w Polsce i destrukcyjnej roli tej mniejszości we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Referent przypomniał zebraniom, że w marcu tego roku, na tej samej sali, jako delegat Zarządu Głównego Związku był świadkiem głosowania w sprawie wniosku aryjskiego. Wówczas, obok żydowskiej większości, było na sali około 50 Polaków. Gdy przyszło do głosowania, za odrzuceniem paragrafu aryjskiego głosowali wszyscy — z wyjątkiem jednego — Polacy i oczywiście Żydzi, którzy bacznie przyglądali się — jakby kontrolując — zachowaniu Polaków. Nikt nie miał odwagi wypowiedzieć się przeciw wnioskowi, jeden tylko z obecnych Polaków wstrzymał się od głosowania. Dziś — mówił dr. Stefański — patrząc na tę wypełnioną salę, widzę, że dusza polska przebudziła się wreszcie.

Organizatorzy krakowskiego zebrania otrzymali do nowoutworzonego oddziału Związku o kilkudziesięciu deklaracji więcej, niż liczył Polaków rozwiązany okręg. Zławsza lekarze dotąd nie zorganizowani silnie zasilili nowoutworzony, czysto polski oddział Związku. I to jest miarą i istotą rzeczy.

Ciężkie położenie religijne

mniejszości polskiej w Niemczech

Już nieraz podnosiliśmy sprawę nie zwykłe ciężkiego położenia naszej mniejszości polskiej w Niemczech. Szykany i prześladowania Polaków nie ograniczają się tylko do terenu politycznego, kulturalnego i gospodarczego, sięgają one głębiej, wdzierają się bowiem do ich sumienia. Wyznawanie Boga w języku ojczystym, kazania i śpiewy polskie nie dają spokoju szowinistom niemieckim. Wyższe władze w Niemczech nieraz deklamują o równouprawnieniu i swobodach obywatelskich Polaków, ale niestety o tym wszystkim jak gdyby nie wiedzieli niższe władze lokalne, jak landracy, policja, władze samorządowe, urzędy podatkowe itp.

Na zapytania nasze nieraz otrzymujemy, wyjaśnienia od księży Niemców na Śląsku Opolskim i Warmii, że władze lokalne b. piechętym okiem patrzą na nabożeństwa polskie po kościołach i niejednokrotnie wywierają nacisk w kierunku pozbawiania

naszych rodaków praw językowych w kościele.

Mimo licznych szykan i gróźb polskość jednak żyje w kościele katolickim. Polscy kapłani, jak księża Domański, Kozielski, Osiński i inni, pracują z całym oddaniem i poświęceniem osobistym, by naszym rodakom zapewnić nie tylko obsługę duszpasterską w języku ojczystym, ale również biorą żywy i wybitny udział w życiu polskich organizacji społecznych.

Najgorzej jest na odcinku mazurskim w Prusach Wschodnich. Tam polskość, przegnięta z protestantyzmem, przechodzi całe pasmo udręk, topniejąc w morzu protestancko-niemieckim.

Kościół protestancki w Prusach — jak pisze Wańkowicz — „nabiera ognia ziemskiej nienawiści i... dla nikłych sukcesów doraźnych maszeruje pod świeckimi sztandarami, za misę soczewicy koniunkturalnej agitacji

rezygnuje z rzeczy wiecznych, z prawdy i z miłości“ (str. 172). Pastorom protestanckim zarzuca się, że maszerowanie pod sztandarami hitlerowskimi absorbują im więcej siły, niż m. dlitwa“. Znając dobrze psychikę protestantyzmu, boleje autor nad narzuceniem ludowi naszemu obecny mu wiarę: „Obdarto duszę ludu tego ze wszystkich starych zwyczajów. Po bożkach pogańskich padły ofiarą katolickie Boże Męki na zostających, nabożeństwa majowe, w cień usunęło się słodkie oblicze Maryi, współczujący święci z katolickiego Olimpu, obyczaje gwiazdkowe, kolendy, święcone“ (str. 174).

Liczna, bo 350-tysięczna rzesza naszych rodaków na Mazurach jest dziś w tragicznym położeniu, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej i życia duchowego, pozbawiona jest pastorów i nauczycieli Polaków. Reformacja rozbiła ich jedność z macierzą i głównie przyczyniła się do germanizacji tego kraju. (KAP).

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8702 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzień. Nar.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd — 289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Nakładem Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza“

Druk „Artystyczna“, Warszawa, ul. Nowy Świat 47.

Ceny ogłoszeń

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 3 ciotamów. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekst — 40 groszy; „drobne“ — za wyraz 15 groszy. O poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kancieze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczą się za oddzielne wyraz). Tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, najwięcej — 100 wyrazów. Ogłoszenia opisowe i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się

Wydawca: Stanisław Jasiekiewicz